



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Adhortacja <i>Evangelii gaudium</i> (Radość Ewangelii) programowym dokumentem pontyfikatu papieża Franciszka <i>O. Szczepan T. Prażkiewicz OCD</i>	4
Konfederacja Barska – pierwsza insurekcja narodowa <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	5
Pieśń konfederatów barskich	8
<i>Juliusz Słowacki</i> , Pieśń konfederatów barskich	8
Ks. Kan. Janusz Krzak – żarliwy kapłan i patriota <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	9
W służbie Kościołowi i ojczyźnie. Obecności OO. Franciszkanów w dzisiejszym Chełmie <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	13
Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno – Kombatanckiego (1) <i>Jan Paszkiewicz</i>	16
Na cmentarnej ziemi <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	18
Henryk Rudzki – po dzień dzisiejszy odczytujący puls Solidarności <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	20
Czy każda rewolucja musi pożerać? <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	24
Niezwykłe hobby myślącego biologa <i>Władysława Bryła</i>	25
<i>Jan Fiedurek</i> , Fraszki	28
Antyoksydanty pokarmowe w profilaktyce przeciwnowotworowej <i>Jan Fiedurek</i>	29
Żółw błotny – żywa skamieniałość Polesia <i>Paweł Łapiński</i>	32
Nowe pozycje na rynku wydawniczym	33
<i>Adam Asnyk</i> , Miejmy nadzieję!	34
<i>Antoni Słonimski</i> , Dwie ojczyzny	35
<i>Maria Konopnicka</i> , Pieśń o domu	35
<i>ks. Ryszard Winiarski</i> , Wiersze	35, 36
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: listopad 2013 – styczeń 2014 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

W budowaniu relacji wobec dziedzictwa wyjątkowo dobrym twórcą może być poezja. Sięgnijmy zatem po przekaz poety. Ten zaznaczy w nim, że kiedy myśli *ojczyzna*, to wówczas wyraża siebie i zakorzenia się. Żeby ogarnąć zarysowywaną przestrzeń, należy zejść w *przeszłość dawniejszą niż każdy z nas*. To z niej wszyscy wylaniamy się, dlatego musimy cały ów depozyt zamykać w sobie *jak skarb*. Poeta zastanawia się, jak go pomnożyć, poszerzyć jego wymiar? Równocześnie zauważa, że tkwi w nas *niewiadoma słabość*. Doświadczali ją nasi ojcowie, a my – co podkreśla – po nich dziedziczymy. Słabość? Zabija naszą aktywność, potrzebę zmagania się o wolność, a gdy ta przychodzi, także z nią, jako darem, wszak rodzi odpowiedzialność. Zapominamy, że nie jest nam dana raz na zawsze, bezwarunkowo. Można ją utrzymać jedynie wówczas, gdy jest nieustannym zmaganiem się. My także nieuchronnie wchodzimy w historię, dotykając jej epok. W tym procesie musimy płacić, czym? – *samiym sobą*. Każdy czas historyczny wyznacza niepowtarzalną specyfikę, ale przede wszystkim płacimy siłą swego wyrażania, świadomego zakorzenienia. Poeta stawia kolejne pytanie, a mianowicie, którądy przebiega dział pokoleń? Wszak są ci, którzy nie *doptacili* i ci, którzy *musieli nadpłacać*. W owym przechodzeniu pokoleń pojawiają się i klęski, ale słabymi są ci, którzy godzą się z nimi. *Lud* został posłany, by *czuwać*, a nie oddawać się rezygnacji. Otwartość na ojczyznę nakazuje poszukiwać drogi, niejednokrotnie na stromych zboczach, czy biegnących pod górę. Mogą one być przecinane, czy stawać się wielkim milczeniem. Niemniej, musimy schodzić ku swej ziemi, znaczonej doświadczeniami przodków. Ona nie może przestać być *częścią naszego czasu*, każdego z nas. Nawet w bólu, ale mamy uczyć się *nowej nadziei*, do wznoszenia nowego oblicza tej ziemi, pamiętając przy tym i o tych, co przechodzili przez tarczę historii. Minione pokolenia niosły miłość i nienawiść, które z tych owoców stają się silniejsze? Ciężary przeszłości jawią się jako nieuchronne, rysowane głębokimi pęknięciami, które nie zabiły się *dotąd*. Niejednokrotnie stajemy obok nich, ocierając się o nie, czując ich oddech. Czy mają nas kierować ku niemocy?

Na te konstatacje nanosimy treści niniejszego numeru. Wyraz plastyczny okładki, ale i tekst, słowa hymnu, nakładają imperatyw pamięci o pierwszym zrywie niepodległościowym.

Gdzieś w podświadomości rodzi się pytanie, ilu, spośród nas, cokolwiek pamięta o tej insurekcji? Ilu sięga po pieśń sławiącą tamte wyzwania dziejowe? Zapyta ktoś, a jaki jest sens w przypominaniu rozdziałów tragicznych? W imię tego, aby tamte zmagania, znaczone – w rozumieniu politycznym – przegraną, przekuć dzisiaj w obronę naszej tożsamości. W kontekście podnoszonych refleksji sytuujemy utwór Adama Asnyka, *Miejmy nadzieję*. Jego przesłanie doskonale wpisuje się w dzisiejsze nasze rozterki, poszukiwania, jakże często naznaczone postawami rezygnacji, ucieczki od imponderabiliów, spraw publicznych, a wciąż przecież podstawowych. Po ludzku patrząc, przy indywidualnym odbiorze, możemy zaciskać pięści, krzywić o skali nieprawości. Od czegoś trzeba zacząć, by poprawić pracę *zmęczonych płuc* tej ziemi. Musimy odnaleźć punkt wyjścia, wszak poczucie dobra wspólnego zostaje spychane w *otchłań* dziejów.

Poruszmy swoją duszę i kolejnymi utworami. Zatrzymajmy się nad wierszem Antoniego Słonimskiego *Dwie ojczyzny*, z propozycją zwrócenia szczególnej uwagi na ostatnią zwrotkę. Przypomnijmy przepiękną, wzruszającą *Pieśń o domu* Marii Konopnickiej, z podstawowym pytaniem, o naszą relację z ojczyzną.

Na ową tarczę dziejowych doświadczeń nanieśmy teksty przedkładające postawy dnia dzisiejszego, także osadzone w historii. Czy inaczej można patrzeć na doświadczenie życiowe Czcigodnego Ks. Kan. Janusza Krzaka, wieloletniego dziekana siedliskiego, proboszcza Jarczowa i Siedliszcza, człowieka i kapłana wielkiego formatu? Teraz – ze swoistym sobie dystansem – patrzy wstecz, dokonując ocen. Wybrał dobry bieg odczytywania dziejów, znaczone służbą Bogu i ojczyźnie. Przedkładanym szkicem upominamy się o zasłużoną pamięć o Jego aktywności, zanim nie powstaną właściwe opracowania. Z tych samych przesłanek ponownie kierujemy naszą uwagę na O. Gwardiana Maksymiliana Wasilewskiego i znaczenia obecności OO. Franciszkanów w naszym mieście. Nie można mówić o jego przeszłości, podobnie dniu dzisiejszym, bez tego, znaczącego rozdziału. W tym tkwi nasza powinność, zauważania tego, co godne i ważne. Dziejowym zobowiązaniem, w cyklu przybliżającym sylwetki osób Solidarności, obejmujemy pamięcią Henryka Rudzkiego, jednego z porwanych przez fenomen Solidarności, a który – owemu zafascynowaniu – pozostaje wierny, przez kolejne lata, po ostatnie inicjatywy. Z tego

samego rdzenia, choć innego okresu i charakteru wyzwania, wyłania się nowy cykl Jana Paszkiewicza, w tym roku ukazujący miejsca przypominające o żołnierzach Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, o pokoleniu wyklętych, długo zapomnianym. Za podjęcie owego wysiłku wyrażamy Janowi wdzięczność.

Wyrazy podziękowania i wdzięczności kierujemy na ręce O. dr. Szczepana Praśkiewicza, przeora klasztoru karmelitów bosych w Lublinie. Przyjął kolejne wyzwanie, tym razem na wskazanie znaczenia dokumentu papieskiego, zachęcenia do jego lektury. Odpowiedzialny chrześcijanin, czy w ogóle człowiek otwarty na podstawowe wyzwania kultury łacińskiej, ów tekst po prostu powinien przeczytać, poznać. Nie wiem, czy jest możliwe zabieranie głosu, w współczesnym dyskursie o wartościach, bez znajomości zawartych w nim treści. Przy okazji składamy O. Przeorowi gratulacje, bowiem Ojciec Święty, Franciszek, potwierdził O. Przeora, na kolejnych pięć lat, konsulatorem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych (O. Przeor na konsultatora został mianowany w 1998 r., przez Jana Pawła II, potwierdzony na kolejną kadencję w 2003 r. i Benedykta XVI w 2008 r.). Deo gratias.

Trzykrotną obecnością, na łamach tego numeru, znaczy Prof. dr hab. Jan Fiedurek. Przesłał kolejny tekst o potrzebie, poprzez właściwe odżywianie się, troski o rys biologiczny człowieka. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie wskazywał i na duchowy wymiar naszej struktury egzystencjalnej. Treściami, zawartymi we fraszkach, uczestniczy w wszczętych dyskusjach, w tym dotyczących naszych wyborów, narodowych odniesień, kondycji ducha, zakresu i jakości poszukiwań artystycznych. Pani Profesor dr hab. Władysława Bryła podkreśla znaczenie tej formy obecności Profesora. Jeżeli wcześniej, od wielu miesięcy, mogło pojawiać się pytanie, dlaczego zamieszczamy fraszki Pana Profesora, to dzisiaj otrzymujemy piękną, jednoznaczną odpowiedź, udzieloną przez znakomitą znawczynię przedmiotu. Dziękujemy Pani Profesor za podjęty wysiłek i otwartość. Fraszki Profesora nie były pisane w Chełmie, ale jest chełmski wątek wypłynięcia ich *na głębię*. Ot, taki, wciskający się wyraz satysfakcji. Wkrótce wydany zostanie drugi tom fraszek. Powstają kolejne utwory.

Zbigniew Okoń zaprasza do lektury Feliksa Budzisa *Z ziemi cmentarnej*, zapisu o wstrząsających, tragicznych wydarzeniach na Wołyniu, a w ostatnim rozdziale o spotkaniu – niemal pół wieku później – także na Wołyniu, w Zasmkach, na okoliczność uporządkowania i poświę-

cenia cmentarza. Autor nakreślił niezwykle bolesne rozdziały naszych dziejów, po ludzku odbierając, trudnych do zrozumienia. Nie można bowiem znaleźć racjonalnej odpowiedzi, w imię czego pojawił się ów bezkres ludzkiego cierpienia, wpisany w wymiar Kresów? Tak składa się, że uczestniczyłem w uroczystościach z września 1992 roku. W późniejszych latach byłem kilka razy w tym miejscu. Od dziesięcioleci podejmuję wysiłek – historycznego i emocjonalnego – odczytania pulsu owych zatruwających rozdziałów. Z. Okoń, za autorem ukazywanego dokumentu, ale i przesłaniem Jana Pawła II, upomina się o pamięć o nich, ale także o refleksję, która ma znaczyć dzisiejsze relacje z Ukraincami.

Tekst Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego wprowadza w dyskusję o zakresie wykorzystanych szans historycznych, jakie przed Polakami otworzył sierpień 1980 r. Autor stawia pytanie, czym była Solidarność u swego zarania, dekady lat osiemdziesiątych? Nie udziela jednak jednoznacznej odpowiedzi. Solidarność najczęściej postrzegana jest jako potężny ruch społeczny, ale także określana mianem rewolucji, pokojowej, *aksamitnej*. Jeżeli była nią, to może podpada pod - lansowane przez pewne szkoły myślenia - *prawo* pożerania własnych dzieci? Jedni w tym tekście zechcą znaleźć wyraz pesymizmu, inni realny osąd naszej rzeczywistości. Sprawą bezsporną pozostaje fakt, że należy dostrzegać zagrożenia, przed jakimi, jako naród, aktualnie stajemy. Jednym z nich jawi się, wlewająca się potężnym strumieniem, przeciętność, świadoma rezygnacja z uczestniczenia w życiu publicznym. Takie postawy pozostawiają *miejsce politycznym maniakom i przebiegaczom*. W przestrzeń publiczną *przemoc* wrzuciła niewłaściwy sposób przeżywania wolności, dławiący postawy dojrzałe i odpowiedzialne. W relacji wobec ziemskiej ojczyzny niezbędna jest mądrość i wierność. Ten tekst po prostu należy przeczytać, podobnie zamieszczone wiersze tegoż Autora.

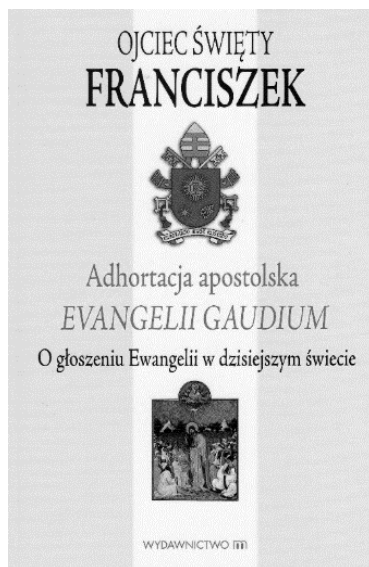
Informujemy Czytelników, że na stronie internetowej naszej parafii, zamieszczone zostały wszystkie numery „Powinności”. Należy wpisać nazwę parafii, lub adres: odkupiciel.chelm.pl i na stronie głównej wybrać zakładkę „Powinność”. Zawartość ta będzie systematycznie uzupełniana o kolejne wydawane numery.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Adhortacja *Evangelii gaudium* (Radość Ewangelii) programowym dokumentem pontyfikatu papieża Franciszka

O. Szczepan T. Praškiewicz OCD

Spoglądając na długi i owocny pontyfikat bł. Jana Pawła II, z nauczania którego nadal czerpiemy życiodajne soki w naszym życiu duchowym i zaangażowaniu w czynienie dobra, zauważamy jak pontyfikat ten był realizacją programu naszkicowanego w pierwszej papieskiej encyklice „Redemptor Hominis” z 4 marca 1979 r. Skądinąd sam Ojciec Święty nie ukrywał, że encyklika wyznaczała program jego papieskiej posługi, w której drogą Kościoła był człowiek odkupiony przez Chrystusa, a na drogach tegoż Kościoła, zawsze w jego służbie człowiekowi, stanęła także Maryja z Nazaretu.



Dziś, ciągle u progu swojego pontyfikatu, programową adhortację apostolską, zatytułowaną „Evangelii gaudium” (Radość Ewangelii) ofiarował nam papież Franciszek. Warto stawić sobie przed oczy przynajmniej naczelną jej ideę, którymi w swojej posłudze Kościołowi i światu już podąża i będzie nadal podążał nowy Namiestnik Chrystusa.

Swój programowy dokument Ojciec Święty ogłosił 24 listopada, na zakończenie Roku Wiary, który był obchodzony w Kościele jeszcze z inicjatywy Benedykta XVI. I jakkolwiek adhortacja stanowi owoc pracy Synodu Biskupów z całego świata nt. nowej ewangelizacji, obradującego w październiku 2012 r., papież Franciszek

tchnął w nią swego ducha. Pisał ją latem 2013 r., rezygnując nawet z papieskich wakacji, które jego poprzednicy spędzali w Castel Gandolfo, skąd też udawali się na krótkie pobyty w Alpach. Czytając adhortację nietrudno dostrzec specyficzny osobisty styl byłego Prymasa Argentyny, znany z jego homilii czy dokumentów wydawanych jeszcze za czasów posługiwania w Buenos Aires, czy potem w pierwszych miesiącach pontyfikatu. Nie oznacza to jednak, jakoby dokument papieski zrywał z przeszłością i z dotychczasowym nauczaniem Kościoła. Przeciwnie: adhortacja odwołuje się ustawicznie do nauki II Soboru Watykańskiego i poprzedników obecnego Następcy św. Piotra.

Ojciec Święty pragnie, aby w Kościele rozpoczął się nowy etap ewangelizacji, nacechowany radością, wypływającą ze świadectwa danego Ewangelii i w konsekwencji ze spotkania z Jezusem który wyzwala nas „od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki i od izolacji” – czytamy już we wstępie adhortacji (nr 1). W obliczu wielkiego zagrożenia, jakim dla współczesnego świata, pogrążonego w konsumpcji, jest smutek rodzący się w sercu chciwym, przyzwyczajonym do wygody, smutek, który towarzyszy poszukiwaniu powierzchownych przyjemności, Franciszek wzywa wszystkich ochrzczonych, aby z nową żarliwością i dynamizmem nieśli innym miłość Chrystusa oraz radość i piękno przyjaźni z Nim samym (por. nr 2 i 265).

Komentatorzy adhortacji (m.in. ks. G. Michalczyk, abp C. Migliore, J. Salij OP, St. Tasiemski OP) podkreślają, że można w niej znaleźć wszystkie wielkie tematy, jakie papież Franciszek poruszył od dnia swego wyboru: od konieczności reformowania struktur, aby je dostosować do wymagań ewangelizacji, poprzez obronę życia i godności człowieka, po troskę o ubogich i konieczność osobistego nawrócenia każdego z wierzących. Ma to służyć wiarygodnemu przekazowi Ewangelii współczesnemu światu: „Wolę raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody z przywiązania do własnego bezpieczeństwa” – napisał papież. Dodał, że „Kościół potrzebuje wyjścia z własnej wygody i zdobycia się na odwagę, by dotrzeć na wszystkie peryferia świata

potrzebujące światła Ewangelii" (nr 20). I uczył to wzywając do podjęcia odpowiednich kroków, „aby podążać drogą duszpasterskiego i misyjnego nawrócenia, które nie może pozostawić rzeczy w takim stanie, w jakim są" (nr 25).

Duszpasterzy papież przestrzega, aby zachowywali się nie jak kontrolerzy łaski, ale jej przekazicieli ułatwiający wiernym czuć się w Kościele jak w ojcowskim domu, gdzie jest miejsce dla każdego z jego niełatwym życiem (por. nr 47). Najwyższy Pasterz dotyka też zagadnienia homilii i jej przygotowania, ucząc, że „głoszący słowo powinien rozpoznać serce swojej wspólnoty, by szukać, gdzie jest żywe i żarliwe pragnienie Boga" (nr 137). Papież przestrzega nadto przed „sakramentalizacją bez ewangelizacji", tj. przed udzielaniem sakramentów bez idącej z nim w parze stosownej katechezy (por. nr 63).

Świeckim papież przypomina, że nie powinni się lękać poświęcać swego wolnego czasu na pogłębienie wiedzy religijnej i świadczenie o Chrystusie (por. nr 81 i 102). Ojciec Święty nie zapomina o roli kobiet w Kościele i społeczeństwie, przypomina przede wszystkim ich rolę macierzyńską, ale postuluje większe zaangażowanie niewiast także na polu teologicznym i duszpasterskim (por. nr 103). W końcu w odniesieniu do młodzieży Franciszek wyraża radość z jej entuzjazmu i skupiania się w ruchach religijnych oraz zachęca do większego włączania się w życie Kościoła i do większej otwartości na głos Bożego wezwania do kapłaństwa i życia konsekrowanego (por. nr 105-107).

Patrząc na sytuację panującą w dzisiejszym świecie, papież odwołuje się do kościelnej opcji preferencjalnej na rzecz ubogich i mówi wprost o istniejącej dziś w świecie biznesu „globalizacji obojętności" (nr 54). Krytykując korupcję, żądę władzy i posiadania oraz apelując o pomoc dla ubogich, Franciszek pisze, że „kocha wszystkich, bogatych i ubogich, ale w imię Chrystusa ma obowiązek przypominać, że bogaci powinni pomagać ubogim, szanować ich i promować" (nr 58). Wzywa więc do bezinteresownej solidarności oraz apeluje o to, by ekonomia i finanse

kierowały się etyką sprzyjającą człowiekowi. Franciszek wyznaje, że modli się, by Bóg obdarzył nas politykami, którym rzeczywiście leżałoby na sercu dobro społeczeństwa, aby godna praca, oświata i opieka zdrowotna były dostępne dla wszystkich obywateli (por. nr 205). Nade wszystko zaś papież broni życia nienarodzonych i wypowiada się przeciw eutanazji. Staje też w obronie rodziny, jako podstawowej komórki społeczeństwa, co ma szczególną uwagę w kontekście forsowania przez wiele środowisk, także w Polsce, pseudonaukowej ideologii gender (por. 66-67).

Ojciec Święty porusza też w adhortacji kwestię relacji Kościoła z państwem, ze społeczeństwem, z chrześcijanami innych wyznań, z judaizmem i z wyznawcami innych religii. Zachęcając do dialogu przestrzega jednak przed pojednawczym synkretyzmem, zaznaczając, że prawdziwe otwarcie zakłada pozostanie wiernym swoim najgłębszym przekonaniom i przestrzega też przed wrogimi uogólnieniami (por. nr 251). Nadto apeluje o zapewnienie chrześcijanom mieszkającym w krajach zdominowanych przez islam należącej im wolności religijnej, jak też przeciwstawia się próbom ograniczenia wolności religijnej przez agresywny sekularyzm (zob. nr 250 nn).

Wywodzący się z Ameryki Łacińskiej, tj. z kontynentu o wielkiej pobożności maryjnej, papież Franciszek wieńczy swą adhortację modlitwą do Najśw. Maryi Panny, nazywając Matkę Chrystusa, za bł. Janem Pawłem II, „Gwiazdą nowej ewangelizacji". Podkreśla, że wpatrując się w Nią, „znów zaczynamy wierzyć w rewolucyjną moc delikatności i czułości" (nr 288).

Przyjmując więc z wielkim entuzjazmem programowy dokument nowego Namiestnika Chrystusowego, życzymy jego Autorowi realizowania tegoż programu bez przeszkód, włączając się sami w świadczenie o Chrystusie, albowiem nowa ewangelizacja to nie propaganda, ale przede wszystkim dawanie świadectwa. Papież, jako „dolce Cristo in terra" (słodki Chrystusa na ziemi, jak mawiała św. Katarzyna ze Sieny) liczy na nas i nie możemy go zawieść.

Konfederacja Barska – pierwsza insurekcja narodowa

Eugeniusz Wilkowski

Rzeczpospolita Obojga Narodów w wieku XVIII (od wojny północnej 1700 – 1721) nie była już krajem suwerennym, acz

jeszcze posiadającym byt państwowy. Czasy saskie pogłębiały rozkład państwa. Kryzys państwowości polskiej stawał się coraz wyraźniejszy. Wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla Polski odbył się pod dyktando Rosji i

pod osłoną wojsk rosyjskich (stacjonujących za ledwie 3 mile od Warszawy). Katarzyna II nie godziła się na przeprowadzenie radykalnej naprawy państwa. Czartoryscy – podejmujący grę polityczną z Rosją – z ciężkim sercem godzili się na stawiane warunki. Zakres zmian przyjętych przez sejm konwokacyjny (1764) był niewielki. Fundamentem polityki króla stał się protektorat rosyjski. Za cenę rezygnacji z samodzielności zewnętrznej starał się prowadzić pewną samodzielność wewnętrzną, w ramach której zamierzał przeprowadzić niezbędne reformy i poskromić magnackich oligarchów. Naiwnie wierzył w protekcję Katarzyny II (którą poznał nawet w łożu, będąc w Petersburgu, w charakterze ambasadora saskiego). Ta nie zamierzała kierować się sentymentami, a przez to i wyrażania zgody na jakąkolwiek samodzielność eks-kochanka. Dała temu wyraz już w 1766 r., podczas zwołanego sejmiku w Warszawie. Za pretekst głębokiej ingerencji w sprawy polskie przyjęła sprawę innowierców, rzekomej potrzeby obrony ich. Gdy naciski rosyjskie nie poskutkowały podczas obrad sejmiku, pod osłoną wojsk rosyjskich Mikołaj Repnin, ambasador Rosji, zawiązał konfederację (1767) w Słucku (dla Litwy) i Toruniu (dla Korony) w obronie innowierców. Równocześnie z inspiracji M. Repnina zawiązana została konfederacja w Radomiu, w *obronie wiary i wolności*. W czerwcu 1767 r. konfederaci radomscy, pod naciskiem M. Repnina, zwrócili się z prośbą do Katarzyny II o przywrócenie *dawnego rządu*. W ten sposób Rosja upokorzyła króla, a Czartoryskich odsunęła od wpływu na bieg wydarzeń w Polsce. Dodatkowo upokorzeni zostali radomianie, bowiem mieli zaakceptować narzucane prawa dla dysydentów. W tej sytuacji wśród konfederatów pojawiły się nastroje rozgoryczenia i buntu wobec Rosji. W październiku 1767 r., na polecenie rosyjskiego ambasadora, zostali aresztowani i wywiezieni w głąb Rosji przywódcy konfederacji radomskiej, w tym dwóch senatorów – biskupów, hetman polny koronny i jego syn. Sterroryzowany sejm zgodził się na wyłonienie delegacji (stąd nazwa delegacyjny) i pod dyktando Rosji przyjął tzw. prawa kardynalne (utrzymania wolnej elekcji, liberum veto, prawo wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, wyłączność szlachty w sprawowaniu urzędów i posiadaniu dóbr ziemskich). Prawa te nie mogły być zmieniane. Dysydenci otrzymali gwarancje obcego dworu. W ten sposób Rosja przejęła pełną kontrolę na ustrojem Rzeczypospolitej. Kraj nasz stał się wasalem Rosji. Konfederaci radomscy słusznie poczuli się oszukani, ale też wyrazem ich wyjątkowej naiwności było paktowanie z carycą. Upokorzeni zostali magnaci, ale przede

wszystkim rzesze szlachty, która nie do końca rozumiała rosyjskie rozgrywki, bardzo skutecznie dzielące Polaków.



Józef Brand – Konfederacja barska

W takiej atmosferze 29 lutego 1768 r. w Barze na Podolu, grupa radomian ogłosiła akt konfederacji *w obronie wiary i wolności*, skierowanej przeciwko Rosji i królowi. Konfederacja ta stosunkowo szybko przekształciła się w wielki ruch militarny i polityczny, *by czyścić kraj z Moskwy*. Objął on wszystkie warstwy szlacheckie, ale także mieszczan i chłopów. Na stronę konfederatów zaczęły przechodzić chorągwie wojska koronnego. Przez szeregi konfederacji przewinęło się ponad 100 tys. uczestników (w literaturze przedmiotu podawana jest również liczba 200 tys.). Ruch ten z terenów ukraińskich szybko rozlał się na Litwę, tereny Białej Rusi, dzielnice centralne, Małopolskę i Wielkopolskę. Na terenach Rzeczypospolitej pozostawał (od 1763 r.) duży korpus wojska rosyjskiego (ok. 40 tys.), który zaraz został skierowany przeciwko barzanom, niestety za zgodą części senatorów i króla. Jak podkreśla Władysław Konopczyński, w Senacie *kreatury rosyjskie i saskie przemawiały w myśl żądań Repnina*. Od kwietnia wojska rosyjskie zaczęły spychać konfederatów ku granicy z Turcją. Oddziały konfederackie, złożone z niekarnej szlachty, długo pozostające bez jednolitego kierownictwa, nie były przygotowane do walki. Nie posiadali także właściwego uzbrojenia. To te czynniki decydowały o defensywnej formie działań konfederatów. Patriotyczne kazania o. Marka Jandolowicza, przeora karmelitów trzeviczkowych z Baru, zagrzewały do walki, ale męstwo barzan nie mogło zmienić fatalnego uzbrojenia ani braku jednolitej koncepcji walki. W maju konfederaci ponieśli kilka klęsk, 20 czerwca 1768 r. Rosjanie, przy wsparciu wojsk koronnych wiernych królowi, zdobyli Bar. Do niewoli dostał się ojciec Marek, który podczas szturmów *stał jak chorągiew na wałach i zagrzewał do walki*. Ocalałe chorągwie konfederackie przeszły na terytorium tureckie. Na terenach ukraińskich

konfederacja podcięta została przez zawieruchę hajdamacką, znaną pod nazwą koliszczyzny. Bezlitośnie mordowano ludność polską i Żydów (przykład Humania).

Barżanie szukali wsparcia w społeczności międzynarodowej. Podjęli intensywne działania dyplomatyczne, nie przynosiły one jednak większego powodzenia. Po ich stronie stanęła Turcja. We wrześniu 1768 r. wypowiedziała wojnę Rosji, z żądaniem opuszczenia Polski przez wojska rosyjskie. To na tym froncie rozstrzygały się sprawy polskie, jednak w rozpoczętych działaniach wojennych to strona rosyjska odnosiła sukcesy. W tej sytuacji Francja zdecydowała się poprzeć konfederatów. Przesłała środki i instruktorów. Francuzi pomogli zorganizować piechotę, ufortyfikować kilka twierdz w południowej Polsce. Wiosną 1769 r. oddział konfederatów barskich podjął nieudaną próbę opanowania zamku w Starej Lubowli, będącego w posiadaniu Kazimierza Poniatowskiego. Ten wówczas zwrócił się do Austriaków o zajęcie starostwa spiskiego (Spisz i Orawa pozostawały w granicach Polski od 1411 r.). Pod naciskiem Francji i Saksonii, ale dopiero jesienią 1769 r., zawiązana została tzw. Generalność, czyli kierownictwo polityczne i militarne konfederacji. Pojawiły się sukcesy militarne konfederatów (m.in. zdobycie Częstochowy, zamku na Wawelu). Obrona Jasnej Góry trwała od września 1770 r. do sierpnia 1772 r. W październiku 1770 r. Generalność ogłosiła akt detronizacji króla, co przekreślało szansę na pojednanie z królem. Porozumienia z konfederatami nie szukał także król, więcej, 16 maja 1771 r. zawarł układ z Rosją, mocą którego zobowiązał się wspierać działania wojsk rosyjskich w walce z barżanami. 3 listopada 1771 r. doszło w Warszawie do porwania króla, co zostało wykorzystane przez przeciwników ruchu. Plan porwania króla został opracowany przez Kazimierza Pułaskiego, jednego z przywódców konfederacji. Przywidywał on uprowadzenie króla do Częstochowy i jego detronizację, co miało doprowadzić do międzynarodowego uznania Generalności. Od końca 1771 r. walki toczyły się bardziej już o zachowanie honoru żołnierskiego, niż o zwycięstwo. 2 lutego 1772 r., przez wspierających Francuzów, zajęty został Wawel. Do 8 czerwca broniła się Lanckorona, do początków lipca Tyniec, do 18 sierpnia Częstochowa. Niewielkie oddziały broniły się jeszcze po lasach. 19 września 1772 r. wojska austriackie wkroczyły do Lwowa, a do 29 listopada konfederaci bronili klasztoru karmelitów bosych w Zagórzcu.

Konfederaci stoczyli ok. 500 bitew i potyczek (najbliższe bitwy okolic Chełma - 15 września

1769 r. pod Włodawą i pod Łomazami). Według oceny polskiego króla, podczas walk zginęło ok. 60 tys. osób (zapewne z uwzględnieniem wydarzeń na terenach ukraińskich). Coraz bardziej zbliżały się stanowiska Prus i Austrii w sprawie polskiej. Prusy zresztą od początku wydarzeń bacznie śledziły wydarzenia w Rzeczypospolitej. Pod wpływem działań Fryderyka II, króla pruskiego, przygotowane zostało porozumienie Austrii i Prus, jako wyraz presji na Rosję, by ta zgodziła się na pruski plan rozbioru terytorium Polski (dotąd Rosja nie godziła się na zmiany granic w Europie Środkowej, wszak prymatem dla niej było utrzymanie protektoratu nad całością ziem Rzeczypospolitej). W lutym 1772 r. zawarty został stosowny układ rosyjsko - pruski. 5 sierpnia w Petersburgu podpisany został traktat zakładający rozbiór Polski. Propaganda państw ościennych starała się wykorzystać konfederację jako pretekst do pierwszego rozbioru.

Już od sierpnia 1768 r. Rosjanie rozpoczęli wywozić schwytanych konfederatów na Syberię. W 1771 r. ambasador rosyjski liczbę zesłańców szacował na 14 tys. osób. Organizowano obozy przejściowe w Warszawie (na Pradze) i w Połonnem na Litwie, skąd kierowano nieszczęśników w głąb Rosji. Część konfederatów wcielono do armii rosyjskiej. Rozpoczął się długi rozdział martyrologii Polaków na Wschodzie, znaczony obecnością rosyjskiego knuta.

Władysław Konopczyński (1880 - 1952), wybitny polski historyk Konfederację Barską ocenił następująco: *Na tę chwilę największej pychy rosyjskiej przypada zwrot niespodziewany a stanowczy w dziejach upadającej Rzeczypospolitej. Ze skromnej szlacheckiej piersi kilkudziesięciu obywateli wydziera się krzyk żarliwego uczucia religijnego, przebudzonego sumienia narodowego i wiekuiestej woli do prawdziwej niepodległości. Przebudzeni jeszcze nie wiedzą, co im w duszach gra, ale jutro, pojutrze, będą wiedzieli, że tu już chodzi nie o swawolę na folwarku, lecz o zbiorową wolność moralną i polityczną. Ich zew tysięcznym echem przebiega Rzeczypospolitą od końca do końca, natchnioną pieśnią woła do ospałych dusz: „Przebóg, kto czuje, niechaj ratuje matkę ojczyznę, widząc jej bliźnię! Gdy wolność, prawa, wiara i sława są jej odjęte - czasy przekłete!”. Z tysięcy serc wytryska krew ofiarna i zlewając się w jedno łożysko, wrzącą rzeką odgradza Polskę od czyhających na nią z rozłożonymi ramionami Moskwy. Bez przesady można powiedzieć, że dopiero motyw religijny /.../ doprowadził do uświadomienia tej prawdy, że są rzeczy świętsze niż veto i fortuny szlacheckie, rzeczy, za które warto nieść życie na szaniec. Z postępem walk /.../ wybije się na wierzch jeszcze głębsze pragnienie niepodległości.*

Pieśń konfederatów barskich

(pieśń z lat 1768 – 1772)

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla wolności ginę –
Wiary swej nie minę,
Ten jest mój hazard.

Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie łupem.
W marszu nie zostaję, choć i padnę trupem.
Nie zważam, bo w boju –
Dla duszy pokoju
Szukam w Ojczyźnie.

Krew z ran wylana dla mego zbawienia
Utwardza żądzę, ukaja pragnienia.
Jako katolika –
Wskroś serca przenika
Prawego w wierze.

Śmierć zbawcy stoi za pobudki hasło,
Aby wzniesienie złych skłonności zgasło:
Wolności przywary –
Gwałty świętej wiary
Zniesione były

Wyroku twego wiem, że nie zapłacę,
Niech choć przed czasem życie moje tracę.
Aby nie w upadku,
Tylko w swoim statku
Wiary słyńgła.

Nie obawiam się przeciwników zdrady,
Wiem, że mi dodasz swej zbawiennej rady,
W wymysłach obrotu,
Do praw swych powrotu,
Jak rekrutowi.

Matko łaskawa tuszę, że się stawi,
Dzielnością swoich rąk pobłogosławi.
A że gdy przybrana
Będę miał wygraną
Wiary obrońca.

Boć nie nowina, Maryji puklerzem,
Zastawiać Polskę, wojować z rycerzem,
Przybywam w osobie
Sukurs dawać Tobie,
Miła Ojczyzno!

W polskich patronach niepłonne nadzieje,
Zelantów serce niechaj się nie chwieje,
Gdy ci przy swej pieczy

Miecze do odsieczy
Dadzą Polakom.

Niech nas nie ślepią światowe ponęty,
Dla Boga brońmy wiary Jego świętej.
A za naszą pracę
Będzie wszystkim płacą:
Życ z Bogiem w niebie.

Juliusz Słowacki, Pieśń konfederatów barskich (z dramatu *Ksiądz Marek* – 1843)

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach,
Słudzy Maryi!

Więc choć się spęka świat i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą,
Choćby na smokach wojska latające,
Nas nie zatrwożą.

Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść żadnej klęsce.
Wszak póki On był z naszymi ojcami,
Byli zwycięzcy!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie uklękniemy przed mocarzy władzą,
Wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy
I spać pójdziemy o wieczornej zorzy,
Ale w grobowcach my jeszcze żołdacy
I hufiec Boży.

Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte kraju werbowanie,
Ten de profudis z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie

Bóg jest ucieczką i obroną naszą!
Póki On z nami, całe piekła pękną!
Ani ogniste smoki nas ustraszą
Ani ulękną.

Nie złamie nas głód ni żaden frasunek,
Ani zhołdują żadne świata hołdy:
Bo u Chrystusa my poszli werbunek,
Na Jego żołdy.

Ks. Kan. Janusz Krzak - żarliwy kapłan i patriota

Eugeniusz Wilkowski

Tekst przedkładający wybrane rysy sylwetki Ks. Dziekana Janusza Krzaka, jako rodzaj zaproszenia do pochylenia się nad szerszą biografią tego kapłana, powinien ujrzyć światło dzienne znacznie wcześniej. Przemawia za tym szereg przesłanek. Nie będę wskazywał na wszystkie. Jeżeli w wymiarze Ziemi Chełmskiej, postrzeganej w dzisiejszych granicach, chcemy odczytywać czyny osób wpisanych w dziejowy puls tej społeczności, to nie może zabraknąć w tym Czcigodnego Ks. Kanonika, wieloletniego proboszcza i dziekana siedliskiego. Swego czasu pojawił się zamiysł podjęcia takowego zapisu, ale karcącym spojrzeniem został zgaszony, niczym niewinnie zapalona świeca, by rozproszyć pojawiający się zmrok. Cóż, w przestrzeni stawiania kroków można zostać spłoszonym, przynajmniej na jakiś okres. Osobowość Ks. Dziekana bezspornie wpisuje się w nietuzinkową, czytelnie zarysowaną indywidualność, ale też w wyjątkową otwartość wobec każdego człowieka. Ten rys wpisujemy zatem w antropologiczne odczytywanie duszpasterskiej i publicznej działalności Ks. Dziekana.

Urodził się jeszcze w okresie II Rzeczypospolitej, w lipcu 1938 r. w Solcu nad Wisłą, pięknej miejscowości o wielowiekowej historii (jako gród został wymieniony w *Bulli gnieźnieńskiej* z 1136). W XII w. należał do zakonu bożogrobowców. W 1347 r. Kazimierz Wielki nadał prawa miejskie, które Solec utracił w 1869 r., po upadku Powstania Styczniowego. W okresie ostatniej wojny Niemcy zorganizowali w tej miejscowości obóz przymusowej pracy. Wiele polskich rodzin zostało wysiedlonych, w tym ks. J. Krzaka. Należało szukać schronienia, wraz z mamą i bratem, przebywał w Połańcu. Ojciec przyszłego kapłana, we wrześniu 1939 r., został zmobilizowany i z działań wojennych nie powrócił. Ks. J. Krzak, poprzez dziadka ze strony mamy, związany jest z Kresami. Pochodził z miejscowości Uścifulg, który - mocą decyzji jałtańskich - pozostał po stronie dawnych ziem Najjaśniejszej. Po zakończeniu wojny mama ks. J. Krzaka podjęła decyzję o przeniesieniu się do Lublina. Tu syn Janusz pobierał nauki w kolejnych poziomach szkół, a był to czas szczególnie trudny, szaleją-

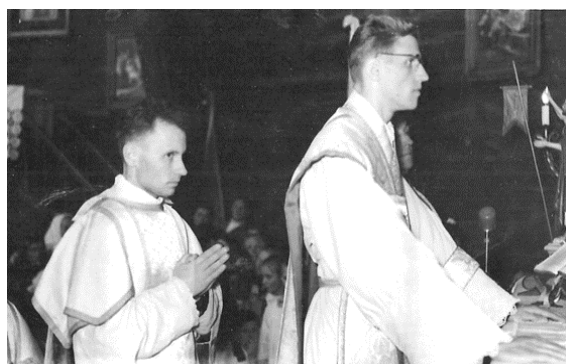
cego stalinizmu, walki z każdą formą niezależnego myślenia. Zapewne podczas pobytu w Liceum Ogólnokształcącym odkrywał wewnętrzny głos powołania. Okazał się na tyle silny, że postanowił wstąpić do seminarium duchownego. Gdy był alumnem pierwszego roku, w 1955 r., zmarła Jego mama. Opiekę nad Nim, i bratem, przejęła ciotka. W kontekście tych trudnych doświadczeń, osobistych, ale i zachodzących w zniewolonej ojczyźnie, dojrzywał - formacyjnie i intelektualnie - do wyjątkowo trudnej pracy duszpasterskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał 9 kwietnia 1961 roku, a więc w okresie rugowania katechezy ze szkół. Nadzieje zrodzone *odwilżą popaździernikową* gasły, Polska pograżała się w siermiężnych czasach epoki W. Gomułki.



Jako neoprezbiter został skierowany do pracy w parafii Popkowice k/Kraśnika. Na tej pierwszej placówce przyszło zmierzyć się z kolejnym trudnym doświadczeniem, chorobą płuc. Diagnozy lekarskie nie były łaskawe, trzeba było posiadać głęboką wolę zaufania Panu, a przez to wewnętrzną siłę zmagania się z zagrożeniem fizycznym. Choroba jednak ustąpiła i w późniejszych latach nie pojawiały się żadne oznaki jej powrotu. Po przerwie, będącej konsekwencją leczenia, został skierowany do parafii Dzierzkowice, czyli położonej nieopodal miejsca pierwszej pracy duszpasterskiej. Tu pozostawał sto-

sunkowo długo, bo aż do 1970 r. Z pełną gorliwością swego powołania podejmował wszelkie wyzwania, jakie stawiał przed młodym kapłanem proboszcz parafii i wierni. Poważnym doświadczeniem stawało się nauczanie religii. Zajęcia prowadzone były w punktach katechetycznych, organizowanych obok szkół, w pomieszczeniach osób prywatnych, otwartych na ten rodzaj potrzeby. Warunki w nich były raczej skromne, a uczniowie przychodzili po odbyciu zajęć w szkole, najczęściej zmęczeni. Przez trzy lata (1970 – 1973) pracował w parafii Stary Zamość, wówczas rozległej, z dużą siecią szkół, z potrzebą prowadzenia przy nich katechezy. Kolejną parafią, do której skierował Ks. Ordynariusz, były Serniki, położone nieopodal Lubartowa. Tu podobne zajęcia, podejmowane z taką samą gorliwością. W 1977 r. Ks. J. Krzak został skierowany do Jarczowa, by objąć obowiązki proboszcza. Jest to nieduża parafia, wówczas niemal ocierająca się o granice z Archidiecezją Lwowską, z tymczasową siedzibą w Lubaczowie. Dzieje tej parafii są niezwykle burzliwe. Od początków XVII wieku była tu świątynia unicka, jak większość tego obrządku, zbudowana została z drewna, niewielka, po kasacie Unii (1875) siłą zamieniona na cerkiew prawosławną. Łacinnicy z tego terenu przynależeli do starej parafii Chodywańce (erygowanej w 1425). W okresie wojny miejscowa ludność doświadczyła represji ze strony Niemców (w Oświęcimiu zginął ks. Edward Gajewski), a po 1943 r. śmiertelnym zagrożeniem stały się oddziały Ukraińskiej Armii Powstańczej (z rąk ukraińskich zginął ks. Jakub Jachuła, wraz z parafianami). W 1947 r. siedziba parafii została przeniesiona do Jarczowa i otrzymała nazwę: Jarczów – Chodywańce. Kościół w Chodywańcach stał się filialnym, a od 1959 r. Samodzielnym Ośrodkiem Duszpasterskim. Pomimo trudnych doświadczeń dziejowych wierni na tej ziemi konsekwentnie pozostawali przy Kościele. W ostatnich dniach lipca 1971 r., w niedalkiej parafii Hulcze, pozostającej w granicach Archidiecezji Lwowskiej, odbyły się uroczystości Nawiedzenia Matki Bożej, w symbolach pustych ram obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i świecy. Dwa tygodnie przed tymi uroczystościami przybył z Hrubieszowa przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, w asyście kierownika Spraw Wewnętrznych Rady, nakazał przerwać przygotowania i zakazał uczestniczyć w uroczystościach. Groził surowymi karami. Członkowie Komitetu Parafialnego zostali przesłuchani. Pomimo tych gróźb parafianie nie przerwali przygotowań do przyjęcia symboli obecności Maryi. Młodzież wiała wianki z barwinku. Kolejnego dnia przewodniczący Rady z

Hrubieszowa, wraz z innymi *przedstawicielami władz*, biegł za chłopcami, zbierającymi i przynoszącymi barwinek. Dwóch udało się zatrzymać. Zostali zamknięci w szkole i poddani przesłuchaniu. Wkrótce pojawili się rodzice z całej wsi i uwolnili zatrzymanych. Przez kolejne dni osoby dorosłe, ale i dzieci, zaangażowane w przygotowania, były wzywane do Hrubieszowa i tam orzekano wysokie kary grzywny. Przygotowywana była banderia rowerowa. W przeddzień milicjanci wykręcili z rowerów zaworki, aby rowerzyści nie uczestniczyli w banderii. Posiadaczom motocykli zabrano prawa jazdy, ot, tak, bez żadnego powodu, byle tylko nie uświetniali uroczystości. Podobnie było na terenie parafii Machnówek. Fakty te przypominam w tym celu, aby działalność duszpasterską Kościoła, a zatem i ks. J. Krzaka, postrzegać w kontekście ówczesnych realiów, tamtych determinantów, agresywności Wydziałów do Spraw Wyznań, wspieranych – a przede wszystkim *inspirowanych* - działaniami Służby Bezpieczeństwa. Religia, najpierw z przestrzeni publicznej, miała zostać wytrzebiona.



Msza św. prymicyjna

Warunki na plebanii w Jarczowie były bardzo skromne, stąd poprzednik ks. J. Krzaka rozpoczął budowę nowego budynku. Dokończenie tych prac przypadło już nowemu proboszczowi. Z tym wezwaniem uporał się sprawnie. Bardzo szybko wpisał się w lokalną społeczność. Swoją serdecznością zjednał parafian. To tam dane Mu było przeżywać jubileusz 25. lecia swego kapłaństwa i dziękować Bogu za głos powołania. Będąc proboszczem tej małej parafii obserwował wydarzenia z 1980 i 1981 roku. W 1982 r. w Tomaszowie SB przeprowadziła aresztowania wśród młodzieży szkolnej, jako odpowiedź na podjętą przez nią działalność podziemną. Od 1983 r. proboszczem w Chodywańcach został ks. Edward Proc, wcześniej pracujący – jako wikariusz – w parafii p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Tomaszowie. Na plebanii w Chody-

wańcach drukowany był „Informator NSZZ Solidarność Roztocze”, wydawany przez podziemną Solidarność w Tomaszowie (w pracy podziemnej zaangażowany był również ks. kan. Henryk Suchodolski, aktualny proboszcz ze Świerż, o czym pisaliśmy w numerze 3(9) „Powinności” z 2012 r., a ks. Waldemar Joniec, proboszcz parafii Buśno był więźniem politycznym, szerzej w: E. Wilkowski, *Solidarność na ziemi zamajskiej w latach 1980 – 1989*, s. 632 – 643, 698 – 714). W kwietniu 1984 r. SB aresztowała tomaszowskich działaczy Solidarności. W charakterze podejrzanego przesłuchiwany był ks. E. Proc. Tylko dlatego, że konsekwentnie odrzucał przedkładane zarzuty, uratował siebie przed oskarżeniem. Świadkiem tych wydarzeń był proboszcz z sąsiedniej parafii, czyli Ks. J. Krzak. Wcześniej przyjęta postawa patriotyczna jeszcze bardziej wzmacniała rys Jego narodowej formacji. Pod koniec 1986 r. – woła Ks. Ordynariusza – opuszczał Jarczów, by stać się włodarzem parafii Siedliszcze.

Życie tutejszej społeczność wyznaczały inne determinanty. W Siedliszczu nie było żadnej opozycji, nawet solidarnościowej. Postawy afiliacji wobec zniewalającego systemu, czy przystosowania, były bez porównania silniejsze. Jedyną niezależną przestrzenią pozostawał Kościół. Dzieło budzenia ducha narodowego stało się tu bez porównania trudniejsze, ale tym nie zrażał się nowy proboszcz (na zakres *problemów moralnych i dotyczących całości kształtu życia religijnego* zwrócił uwagę Ks. Kan. Henryk Krukowski, w pracy poświęconej dziejom parafii w Siedliszczu, wyd. w 2000). Odpowiedzialnie – co pozostaje kolejną z charakterystycznych cech Czciwego Księdza Dziekana – stawał przed każdym nowym wezwaniem, mógł jedynie ważyć sposób podjęcia go. Patronem miejscowego Liceum Ogólnokształcącego był Konstanty Rokossowski, który w sposób szczególny zapisał się w procesie sowietyzacji Polski, a pomimo tego w Siedliszczu broniono go – jako wzór w pracy wychowawczej – do 1991 roku (zrezygowano dopiero pod presją kierownictwa Kuratorium). Owe uwarunkowania musiał uwzględnić Ks. J. Krzak, wszak do tej osady przybywał z powinnością głoszenia nauki Chrystusa wszystkim, także i tym, którzy wcześniej dokonywali wyboru dróg wiodących do walki z Kościołem, *utrwalania* świeckości życia publicznego, *gwarancji laickiego* charakteru szkoły.

Pamiętam zaangażowanie Ks. Dziekana w nadaniu właściwego wymiaru powracającej do szkół katechezy, w tym do miejscowego Liceum. Doskonale wyczuwał wszelkie uwarunkowania

swego środowiska, także tych osób, które przejmowały nowe role, a w swojej świadomości nadal pozostawały we wcześniejszych nawykach i stereotypach. Czego nie wypadało wskazywać wprost, przekazywał w formie przekory, anegdoty, aluzji, ale też nie uciekał od wskazań bezpośrednich, podnosząc, jak dany bieg spraw powinien wyglądać. Czas przełomu również w Siedliszczuznaczony był wieloma powrotami do Kościoła, spośród miejscowego establishmentu także, nie nam oceniać, na ile szczerych. Socjologicznie postrzegając, nie wszystkim dane było zerwać mentalne i ideowe związki z byłym systemem, ale to odrębny rozdział (dziejopis którego zapewne znajdzie się).

Innym niekwestionowanym talentem Księdza Dziekana jest dar przekazu słowa. W pracy kapłańskiej jest on bardzo ważny. Stał się znakomitym instrumentem otwierania serc parafian na Stwórcę, ale też konsekwentnego kształtowania postaw obywatelskich, narodowych. Wiernych zaczął zapraszać na Msze św. odprawiane 3 Maja, 11 Listopada. W przekazywanym, zawsze przemyślanym słowie, otwierał przestrzenie narodowych wartości. To był ważny proces przywracania imponderabiliów, troski o dobro publiczne. W społeczności Siedliszcza plebania stała się najważniejszym miejscem narodowego dyskursu. Chętnie podejmował trud głoszenia rekolekcji, kazań, w tym odpustowych. Ten rodzaj aktywności należy także zauważyć przed drugim nawiedzeniem obrazu Matki Bożej, w 2005 roku. Wówczas należał do tych kapłanów, którzy przygotowywali wiernych – poprzez głoszone rekolekcje – do właściwego przeżycia spotkania z Matką Bożą w Jej wizerunku z Jasnej Góry. Stosowne rekolekcje głosił i w mojej parafii, czyli p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie. Doskonale pamiętam je. Przepięknie mówił o Matce Chrystusa, jako naszej Opiekunce, także w rozumieniu narodowym.

W okresie przełomu Ks. Dziekan jednoznacznie opowiedział się za zmianami, możliwymi do podjęcia dzięki Solidarności. Ten czas wyraźnie Go ożywiał. To wówczas dane mi było osobiście poznać Tego wspaniałego człowieka i kapłana. Wsłuchiwałem się w każde Jego słowo, wypowiedane z rozważą, znajomością podejmowanej problematyki, przygotowaniem do przekazu. Od tamtego okresu wielokrotnie gościłem na plebanii w Siedliszczu. Nie można nie zauważać gościnności Tego kapłana, serdeczności wobec każdego. Wiem, że zawsze był – i tak już pozostaje – lubianym przez współbraci w kapłaństwie, że koledzy, przyjaciele, podkreślają Jego koleżeństwo, życzliwość.



Peregrynacja Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej - Siedliszcze, 27-28. 07.205 r.

Koniecznienależy zauważyć niesamowitą inteligencję Ks. Dziekana, celnie stawiane pytania, niejednokrotnie łączone ze swoistą przekorą, a jawiące się w charakterze nakreślanego wyzwania. Podejmowany dyskurs przynosi duchową otwartość, ale też wymaga niezbędnej uwagi, koncentracji wnętrza. Gdyby owe dyskusje zostały zapisane, a dzisiaj, w formie źródłowej, opublikowane, stanowiłyby niezwykle ważne świadectwo o Tym kapłanie, ale też o Jego otoczeniu.

W 1992 r., na bazie zmian w strukturze polskiego Kościoła, utworzony został dekanat siedliski. Od tego czasu, z krótką przerwą, pełnił obowiązki dziekańskie. Fakt ten niewątpliwie nobilitował, ale jednocześnie wymagał podjęcia nowych obowiązków. Dzielił je pospołu z proboszczowskimi. Obok budowania kościoła żywego podjął wyzwania budowlane. Z racji braku zgody władz zaniedbania w zakresie budownictwa sakralnego były potężne. Poważną inwestycją była przebudowa kościoła parafialnego, a potem budowa domu parafialnego (dotychczasowy, stary, postawiony jeszcze przez zaborcę, praktycznie nie nadawał się do dalszego zamieszkiwania). Wyraźnie należy podkreślić obywatelski i narodowy rys aktywności Ks. Dziekana. Nigdy nie było Mu obojętne, jakiego charakteru będą nabierały zmiany w ojczyźnie, jakie standardy będą przyjmowane w przestrzeni publicznej. Stał się niekwestionowanym autorytetem, z którego zdaniem liczone się we wszelkich sprawach, nawet w tych zupełnie drugorzędnych.

W 2003 r. pojawiło się wyzwanie upamiętnienia Powstania Styczniowego. Ów zamysł Ks. Dziekan poparł natychmiast, bez żadnych zbędnych pytań. Przed poświęceniem pomnika odprawił Mszę św., podczas której wygłosił okolicznościowe kazanie, nawiązujące do potrzeby pamięci o tych, którzy w imię ojczyzny swój los rzucili na stos. Nie byłoby 1918 roku, gdyby nie tragiczny zryw z 1863 r. Doskonale pamiętam

potężny ból, jakim został przeszyty tego dnia. Mieszkańcy Siedliszcza bowiem tę niepowtarzalną uroczystość po prostu zignorowali, uczestnicząc w niej z mizerną frekwencją. Tego bólu nie mógł nie wyartykułować, ale uczynił to po ojcowsku, z dozą przekory, zaczynając od słów, że *zawsze mogłem liczyć na swoich parafian*. Podobną sytuację znam jedynie z jesieni 1988 r. z Wytyczna, gdzie parafianie wobec swego proboszcza, ks. Waldemara Izdebskiego, podczas odsłania pierwszych znaków przypominających bitwę żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza z Armią Czerwoną (z 1 października 1939 r.), zachowali się podobnie. Tam jednak była jeszcze *inspirująca* obecność aparatu bezpieczeństwa. Tu byliśmy już w innej przestrzeni odniesień historycznych.

W Siedliszczu Ks. Dziekan pracował do 2008 r., przyszedł czas odejścia na emeryturę. Zamieszkał w Łęcznej. Żyje wśród osób życzliwych Mu, ale doświadczenia wcześniejszych dekad, wyraziste wpisanie się w dzieje tutejszej ziemi, przenoszą Jego duszę do Chełma, zwłaszcza na Górę Chełmską, w tym na pokoje przyjaciela, Ks. Infułata Kazimierza Bownika. Zawsze pamięta o Białopolu, o Ks. Kan. Henryku Borzęckim (razem pracowali w Siedliszczu), a i droga do Horodła stale jest odświeżana, do Ks. Kan. Henryka Krukowskiego, *zanurzonego* w historii, a korzeniami związanego z parafią Siedliszcze. Te przystanie przytaczam gwoli wskazania na niektóre miejsca, z którymi emocjonalna więź stale pozostaje żywą.

Ze strony Czcigodnego Ks. Dziekana doświadczyłem wiele dobra, w różnej postaci. Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym teraz o tych wymiarach nie pamiętał. Co prawda dzisiejszy świat cnotę wdzięczności uznał za nieaktualną, niemodną, ale ja już pozostanę w swoim niedostosowaniu się do wymogów aktualnych prądów, lansowanych postaw. I w swojej nieudolności zapiszę to, co dyktuje głos sumienia i potrzeba historycznego ukazania.

W służbie Kościołowi i ojczyźnie. Obecności OO. Franciszkanów w dzisiejszym Chełmie

Eugeniusz Wilkowski

Stają przed ponowną potrzebą spojrzenia na chełmskich Ojców Franciszkanów i podjęcia odpowiedzi na pytanie, na ile dzisiejsze życie naszego miasta znaczone jest Ich obecnością? Sam fakt wpisywania się zakonników w chełmską społeczność pozostaje kwestią bezsporną. Trzeba być wyjątkowo kiepskim obserwatorem rytmu dziejów Niedźwiedziego Grodu, aby tego nie zauważać. Innym powodem braku obiektywnego spojrzenia może być przyjmowanie takich koncepcji człowieka, które w istocie pozbawiają go pełnej otwartości na wartości duchowe (poznawcze, etyczne, estetyczne), a z poziomu wartości religijnych, kierujących ku wymiarowi transcendencji, w ogóle rezygnują, dokonując w ten sposób głębokiej redukcji wewnętrznej przestrzeni osoby. Dzisiejszemu człowiekowi – często zagubionemu, bądź ogarniętemu przez lenistwo intelektualne – lansuje się różne nurty filozoficzne, formacje kulturowe, które właśnie takie wizje przedkładają. Myśl chrześcijańska osobę ludzką konsekwentnie postrzega w dwóch wymiarach: cielesnym (potrzeby biologiczno – materialne) i duchowym (uznając duchowość za fundamentalny wymiar bytu osobowego). Na naszych oczach toczy się poważny spór o antropologiczną wizję człowieka, a zatem i o jego system wartości. W tymże sporze nie można nie zauważać takich postaw, które posuwają się do zanegowania ponadczasowego porządku, którego odbiciem jest prawo naturalne, wpisane w naturę człowieka. Ludzkie drogi życiowe są jednak złożone, a świat poprawności politycznej nie daje odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące sensu życia. Wówczas dana osoba odkrywa, że dotyka swej ograniczoności w istnieniu. Z całą mocą pojawia się świadomość pustki swego wnętrza, niepełności swego bytu i egzystencji. Przypisywane dotąd sobie cechy autozabawcy rozsypują się. W takich sytuacjach pojawia się potrzeba rewizji swojej postawy. Chełmskie Sanktuarium Św. Antoniego z Padwy jest miejscem, do którego – przynajmniej raz na jakiś czas – przychodzą i ci, którzy pozornie mają monopol na wszelkie racje, a tu z pokorą zginają kolana, w tym przy krótkach konfesjonału. Są to ważne

znaki, zarówno dla przychodzących, jak i zasiadających w charakterze spowiedników. Trzeba je zauważać, ale i dobrze odczytać. Więcej, właśnie w tym należy postrzegać jeden z rysów znaczenia *małego kościółka*. Jeżeli ktokolwiek przekracza próg świątyni, z intencją nawiązania relacji z Stwórcą, to znaczy, że wkracza na drogę poszukiwania, otwierania się, uznania, że otaczającą rzeczywistość właściwie należy rozpoznać i podjąć wysiłek dokonania właściwych wyborów, jako warunku trwałego istnienia i ostatecznego spełnienia się.



Obraz Św. Antoniego

Od ponad czterech lat – to tylko gwoli przypomnienia – Chełm jest miastem dwóch Sanktuariów. Jedno, od wieków znaczy Górę Chełmską, drugie przestrzennie wpisane zostało w miejsce obok dużego kompleksu poklasztornego Ojców Franciszkanów. Dzieje tej wspólnoty zakonnej w Chełmie – obecnej tu od 1738 r. – są niezwykle burzliwe. W połowie XVIII stulecia pobudowany został imponujący zespół klasztorno – kościelny, całość otoczona murem. Zakonnicy angażowali się w różne przedsięwzięcia. Szczególnego znaczenia nabrał klasztor w okresie niewoli narodowej. Za udział w związkach patriotycznych, walkach Powstania

Styczniowego zaborca skasował chełmski klasztor. Już w 1866 r. Rosjanie w pomieszczeniach klasztornych usytuowali internat dla uczennic Żeńskiej Szkoły Grekokatolickiej, założonej z myślą o kształceniu córek kapłanów unickich w duchu rosyjskim, a świątynia przyklasztorna została przekształcona w przyszkolną cerkiew unicką p.w. Św. Barbary. Po kasacie Unii Szkoła Grekokatolicka stała się Szkołą Prawosławną, w której nauczycielami byli Rosjanie. To im przypisano zadanie wprowadzania obyczajów rosyjskich, jako fragment szeroko podjętej akcji rusyfikacyjnej. Funkcjonowanie tej Szkoły przerwały dopiero działania wojenne I wojny światowej. Wówczas gmach szkolny służył wojskom austriackim jako szpital wojskowy. Świątynia łacinnikom została zwrócona jesienią 1918 r., a w obiekcie przyklasztornym otwarte zostało Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie. Dopiero w 1936 r. powrócili do Chełma franciszkanie. W 1939 r. Niemcy aresztowali wszystkich zakonników z Chełma. W okresie powojennym klasztor dzielił losy polskiego Kościoła. Dopiero w 1979 r. Ojcowie uzyskali pozwolenie na budowę klasztoru. Dzisiejszego blasku świątynia i klasztor nabrały dopiero po okresie przełomu. Szereg ważnych prac podjętych zostało przed koronacją Obrazu Świętego Antoniego. Należałoby wskazać na remont dachu, zabezpieczenie Drogi Krzyżowej, zainstalowanie nowych organów. W ostatnim okresie wykonane zostały remonty łazienek, zamontowany monitoring przy świątyni, zakupiono sprzęt liturgiczny, w tym ornaty, kielichy, bieliznę kielichową. Na ten stan złożył się wysiłek całej wspólnoty klasztornej, jednak – w ostatniej dekadzie – szczególnie miejscę zapisał O. Maksymilian Wasilewski.

Ojciec Maksymilian obowiązki gwardiana klasztoru pełni od 2003 r., wkrótce zacznie się kończyć okres trzeciej kadencji. Mamy świadomość, iż życie zakonne wpisane jest w określone reguły, trwale, respektowane, niemniej patrząc przez pryzmat Jego aktywności, przedsiębiorczości, powszechnej życzliwości chełmian wobec Niego, chciałoby się nadal Go tu widzieć, jako jednego z Ojców, nadal zatroskanego o kolejne inicjatywy klasztorne, wyraźnym rysem wpisujące się w życie Chełma. Tu zainspirował i skonkretyzował szereg ważnych przedsięwzięć. Niekwestionowanym sukcesem O. Maksymiliana jest doprowadzenie do nadania świątyni tytułu Sanktuarium Św. Antoniego. Może nie każdy z nas – zresztą, z różnych racji – na co dzień zauważa ten sukces. Tymczasem w swej istocie jest to wyjątkowo ważne osiągnięcie, nie tylko w wymiarze życia wspólnoty franciszkańskiej. Bezpośrednio przenosi się on na wymiar

życia duchowego miasta. W ten puls – powtórzmy – trzeba się jedynie wsłuchać.



Z tą świątynią związana jest całkiem niemała grupa wiernych, szerzących kult Św. Antoniego. Jest On patronem ubogich, narzeczonych, małżeństw, orędownikiem w poszukiwaniu rzeczy zagubionych. Przedkładane prośby – w tu-tejszej świątyni - do Świętego, dotyczą różnych ludzkich problemów: wstawiennictwa w odzyskaniu zdrowia, uporządkowania przez dzieci życia rodzinnego, pomocy w znalezieniu pracy, powrotu najbliższych do Kościoła. Innym razem są to prośby związane z prostymi problemami ludzkimi, ale uwierającymi, po ludzku patrząc trzeba je wszystkie rozumieć, a Bogu powierzyć właściwy osąd. Liczba prośb kierowanych do Św. Antoniego od dawna jest duża, niemniej kult staje coraz bardziej żywy. Prośby tradycyjnie składane są na kartkach, ale i – co jest novum - na stronie internetowej klasztoru. Na ten proces przekłada się wzrost udziału wiernych we Mszach św. Warto zauważyć tygodniowy układ nabożeństw. W poniedziałki odprawiane są ku czci Św. Franciszka, we wtorki – Św. Antoniego, w I czwartki – Św. Ojca Pio (sprowadzone zostały relikwie Świętego z Rzymu), w piątki nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, w soboty – bł. Jana Pawła II (Relikwie przekazał Metropolita Krakowski Ks. Kardynał S. Dziwisz). Każdego roku (30 listopada) odbywają się uroczystości odpustowe ku czci Św. Andrzeja Apostoła (tytuł świątyni). Od trzech lat odpust ten przyjął wymiar spotkania ekumenicznego, z obecnością Księży Biskupów. W ostatnich latach wyraźnie wzrosła ilość osób przystępujących do Komunii

Świętej. Jeżeli przed kilku laty – w skali roku – liczba ta zamykała się w granicach 80 – 90 tys. osób, to aktualnie wzrosła do ok. 140 tys. Na ten wzrost najwyraźniej przekładają się doświadczenia, przeżycia procesu koronacyjnego i ożywienie kultu Św. Antoniego, ale także cały porządek nabożeństw, formacja franciszkańska, troska o obecność znaków świętych (w tym relikwii).

Ważnym rysem posługi kapłańskiej Ojca Maksymiliana, szczególnie podczas głoszenia Słowa Bożego, jest odwoływanie się do duchowości franciszkańskiej, wpisanej w przestrzeń depozytu Kościoła. Z tych przesłanek wyrasta kierowanie swojej refleksji ku przeszłości, jako kumulacji dorobku kolejnych pokoleń, ale i potrzeby budowania dzisiejszej tożsamości. W trosce o zachowanie dziedzictwa chełmskiego klasztoru, swoich poprzedników, doprowadził do przygotowania i publikacji pierwszego zarysu kościoła i klasztoru (*Wkład OO. Franciszkanów w dziedzictwo Ziemi Chełmskiej*). Praca ta, choć przygotowywana pod presją czasu, wszak nieprzekraczalnym terminem wydrukowania jej były uroczystości koronacyjne, stała się zapisem nie tylko dziejów klasztoru, ale też ważnym fragmentem historii miasta. Niewiele domów klasztornych w Polsce posiada podobne opracowania. Każdego roku wydawany jest tu kalendarz franciszkański, foldery, druki okolicznościowe. Z racji otrzymanej formacji kapłańskiej, przygotowania ogólnego, doświadczeń misyjnych, Ojciec Gwardian doskonale rozumie rolę kultury, jako tworzywa służącego kierowaniu człowieka ku Stwórcy, przestrzeni dokonywania wyborów, czy przejrzystości i wydolności struktur społecznych. Jest to także wyraz dostrzegania znaczenia refleksji antropologicznej. Z tego pnia wyrasta również obywatelski i narodowy rys osobowości Ojca Gwardiana.

W nim zakotwicza się potrzeba odczytywania i tych wymiarów przeszłości, które swoimi znakami pozwalają odczytywać zatroskanie o oblicze aktualnej rzeczywistości, znaczone troską o losy ziemskiej ojczyzny. Wielokrotnie dawał wyraz temu. Od pewnego okresu w kościółku odprawiane są Msze św. w intencji Solidarności, rocznic narodowych, choć główne uroczystości Trzeciomajowe i 11 Listopada odbywają się na Górze Chełmskiej. To ten kontekst staje się imperatywem wskazywania na dziedzictwo narodowe, potrzeby obrony tożsamości narodu. Żadna przestrzeń narodowego trwania nie została nam dana raz na zawsze, bezwarunkowo, o nie musimy nieustannie troszczyć się. Chełmski klasztor często gości przedstawicieli władz prowincjalnych, przełożonych innych

klasztorów, księży biskupów, duchownych diecezjalnych, fakt ten należy wpisywać w stale pogłębiane znaczenie chełmskiego klasztoru. Relacje z Kościołem diecezjalnym jawią się bardziej niż poprawne, one są po prostu bardzo żywe. Ojciec Gwardian podnosi, że owe zbliżenie jest wynikiem długiego procesu, ale też nie ukrywa, że w ostatnich latach nabrały *dojrzałego* charakteru. Od wielu lat O. Gwardian pozostaje ojcem duchownym dla kapłanów dekanatu chełmskiego zachodniego. Podczas uroczystości, spotkań u Ojców zawsze licznie przybywają kapłani diecezjalni, z terenu różnych dekanatów. W dobrych relacjach pozostaje O. Gwardian z Ks. Mistrzem Janem Łukaszukiem, dziekanem prawosławnego dekanatu chełmskiego i Ks. Protodiakonem Vadimem, pracującym w Chełmie. Kontakty te wpisują się w przestrzeń dialogu pomiędzy tymi Kościołami.



Uroczystościom odpustowym ku czci Św. Antoniego przewodniczył J. E. Ks. Abp. Prof. Dr hab. S. Wielgus – 13 czerwca 2013 r.

Ojciec Gwardian nie ucieka również przed duszpasterstwem specjalnym, a takim jawi się wypełnianie roli kierownika duchowego Klubu Sportowego „Chełmianka”. Nominację na kapelana Klubu otrzymał przed laty z rąk śp. Ks. Abp. Józefa Życińskiego. Podnosi, że ten rodzaj posługi przynosi Mu *niezwykłą satysfakcję*. Nie tylko zna specyfikę tego środowiska, Ojciec sport po prostu kocha, głównie piłkę nożną. Często wyjeżdża na mecze poza Chełm. W przeciągu ostatnich kilku lat niewiele było absencji na meczach wyjazdowych. Każdego roku organizowane są spotkania opłatkowe, przed Świętami Wielkanocnymi (dzielenie się jajkiem) i dwa razy w roku odprawiana jest Msza św. w intencji piłkarzy. Wówczas w Liturgii uczestniczą grający w piłkę, sympatycy Klubu, członkowie Zarządu. Poprzez owe duszpasterstwo następuje wyraźna integracja środowiska, skupionego wokół Klubu „Chełmianka”.

Od wielu lat rolę kapelana szpitalnego pełni O. Mieczysław, ofiarnie śpiesząc z posługą

duszpasterską osobom chorym, często przygotowując – wszak szpital jest miejscem szczególnego wpisywania się w przemijanie - na ostatnią drogę. Z tej posługi, osoby potrzebujące, mogą korzystać przez 24 godziny na dobę (O. Kapelan stale pozostaje pod telefonem komórkowym). W szpitalu jest codziennie, odwiedza poszczególne oddziały. Jeżeli wyjeżdża z Chełma, wówczas zastępują Go inni Ojcowie, przede wszystkim Ojciec Ernest, najczęściej spotykany podczas odprawiania Mszy św., lub śpieszący do konfesjonału. Brat Gerard opiekuje się głównie kościołem i zakrystią wykorzystując swój ogromny talent i zapobiegliwość o piękny wystrój Domu Bożego a także ma w swojej pieczy ministrantów.

Podejmowana praca w klasztorze jest uporządkowana, niemniej – w przestrzeni zarządczej – potrzebną jawi się koordynacja. Z racji istoty struktury przynależy ona do O. Gwardiana, który swoją pracą duszpasterską, charyzmatem franciszkańskim, odczytywaniem

pulsu dziejów chełmskiego środowiska, inwencją, stale pogłębia wpisywanie – siebie i wspólnoty zakonnej - w dziedzictwo tego miasta, tej ziemi. Obserwując Go, nieustannie odbiera się wrażenie, że staje przed kolejnymi, ważnymi wyznacznikami. To prawda, w tym mieście dobrze czuje się, zna każdy jego wymiar. Za jakiś czas, nad dziejami chełmskich Ojców Franciszkanów, ponownie pochylią się historycy, by dopisać kolejne rozdziały, uzupełnić wiedzę o ukazanych. Każdy dzisiejszy zapis, zamieszczany na łamach różnych pism, a dotyczący aktywności Ojców i Ich Gwardiana, stanie się ważnym źródłem. Najwięcej wiedzy kryją jednak archiwa klasztorne, ale te, choć do ukazania pełnego obrazu są niezbędne, udostępniane są badaczom z dużym dystansem czasowym. Z naszej strony, niniejszy tekst staje się przedłużeniem refleksji, zamieszczonych na łamach „Powinności” z października 2011 roku, a podjętych na okoliczność srebrnego jubileuszu Ojca Gwardiana.

Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” - Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno - Kombatanckiego (1)

Jan Paszkiewicz



Zespół pomnikowy na zbiorowej mogile 17. żołnierzy poakowskiego oddziału (DSZ) mjr. Józefa Wojtunia ps. „Sęk”, „Zawieja” – Las Siostrzytowski k. Białki, gm. Milejów pow. Łęczna (1992 r.).

Cykl niniejszy pozwolę sobie zacząć od konstatacji, iż stosunek do powojennego podziemia – zwłaszcza po doświadczeniach Roku Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” – jawi się jako jeden z istotniejszych wyznaczników określających świadomość historyczną i polityczną współczesnych Polaków, co skądinąd wcześniej już postrzegał historyk IPN Rafał Wnuk.

Po formalnym rozwiązaniu Armii Krajowej (19 I 1945 r.) praktycznie funkcjonować zaczęła pierwsza spośród strictly antykomunistycznych struktur konspiracyjnych o nazwie „NIE” (od słowa „Niepodległość”), organizowana po 27 IX 1943 r. (od IV 1944 r.?) w oparciu o oddelegowane z AK kadry – elitarna organizacja wojskowa nastawiona raczej na działania długofalowe, swoista „konspiracja w konspiracji” gotowa do podjęcia oporu wobec (jak wówczas już przewidywano) sowieckiej okupacji Polski. Jej miejsce zajęła z kolei czysto wojskowa Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), powołana do akcji doraźnych (7 V – 6 VIII 1945 r.). 2 IX 1945 r. wreszcie, po konsultacjach w ogniwach terenowych, powstał Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji znany szerzej jako Zrzeszenie „Wolność (dla Obywatela) i Niezawisłość (dla Kraju)” – podziemne stronnictwo polityczne opozycyjne wobec narzuconego reżimu komunistycznego i jego sowieckich popleczników. W ówczesnych realiach nastawiało się na bezpardonową cywilną walkę na płaszczyznach politycznej i ideowej a jego oddziały zbrojne używane były na ogół jedynie do akcji samoobrony, odbijania więźniów oraz ochrony społeczeństwa przed rabunkami i terrorem fizycznym. Doprowadziło do pełnego niemal scalenia struktur zbrojnego podziemia poakowskiego. Do 1947 r. było największą ogólnopolską organizacją niepodległościową działającą w konspiracji. Zrzeszenie „WiN” reaktywowało oficjalnie swą działalność jako Stowarzyszenie Społeczno-Kombatanckie na zjeździe weteranów w Leśnej Podlaskiej w 1990 r. Wiosną 1992 r. ukształtowały się jego struktury organizacyjne w Chełmie.

Jest w Lesie Siostrzytowskim – w pobliżu gruntowej drogi powiatowej z Dorohuczy gm. Trawniki pow. Świdnik do Białki gm. Milejów pow. Łęczna (z prawej strony), tuż „za miedzą” pow. chełmskiego – zapomniany przez chełmian pomnik na zbiorowej mogile partyzanckiej z Orłem w Koronie na granitowej tablicy oraz Krzyżem „WiN” na narzutowym głazie, będący rówieśnikiem Chełmskiego Inspektoratu. Odslonięty został 31 V 1992 r. pod egidą Prezesa Zarządu Obszaru Wschodniego „WiN” w Lublinie płk. doc. dr. hab. Zbigniewa Boczkowskiego – z

udziałem m.in. delegacji Koła Chełm ŚZZAK (z poczem sztandarowym), które partycypowało w kosztach budowy obiektu. Wcześniej jeszcze (po 9 V 1990 r.) jego Zarząd sugerował KOiW w Chełmie, by z urzędu zobligowało dyrekcję Szkoły Podstawowej w pobliskim Chojnie (Nowym Drugim) do opieki nad tym miejscem upamiętnionym wówczas jedynie żelaznym krzyżem z metalowym ogrodzeniem...

Inskrypcja na tablicy w dawnej kolonii Majdanu Siostrzytowskiego (obecnie dwa miejscowe śródleśne gospodarstwa usytuowane na rozległej polanie stanowią przysiółek Białki) głosi: 24 V 1945 r. oddział AK WiN dowodzony przez mjr. [Józefa] Wojtun[i]a/ ps. Zawieja [także „Sęk] stoczył bitwę z oddziałami NKWD i UB/ W boju poległo 27. żołnierzy AK oraz gospodarz domu/ ppor. Z. Wójcicki/ Z. Racki/ pchor. A. Radwanowicz/ szer. W. Cudny/ H. Durman/ J. Guziński/ H. Gębał/ W. Leśkiewicz/ B. Paszczyk/ J. Pawler/ St. Grzesiukiewicz/ T. Jaciukiewicz/ B. Kowalczyk/ K. Dołęgowski – gospodarz domu/ J. Hanc – kuzyn gospodarza [z Olchowca w pow. chełmskim]/ 12. żołnierzy AK n.n. [nieznanego nazwiska]/ M. Styć/ Przytusi [nazwiska dopisane obok]/ Bojownikom o wolność i niepodległość Polski hołd składają/ żołnierze AK i rodziny poległych.

Liczący od 50. do stu kilkudziesięciu żołnierzy (spora część była fatalnego dnia na przepustce) poakowski oddział DSZ stanowić miał ponoć Batalion Uderzeniowy przeznaczony do akcji odbicia AK-owców więzionych na Zamku Lubelskim i w obozie na Majdanku. Do części oddziału zakwaterowanej w kolonii dołączyło nad ranem około 15. uczniów – ochotników z LO im. S. Czarnieckiego i Liceum Pedagogicznego w Chełmie. Na skutek zdrady zaatakowani zostali niespodziewanie ok. godz. 7.00 przez 75 (100?)-osobową Grupę Operacyjną, która w ciągu 3. godzin nierównej walki spacyfikowała 3. zagrodową miejscowość dokonując masakry i mordów (nie oszczędzając cywili!). Straty połączonych sił UB i NKWD wyniosły 5. zabitych.

W zbiorowej mogile spoczywa 17. spośród 25. poległych partyzantów (pozostałych 10. zabitych pochowanych zostało przez rodziny na cmentarzach parafialnych w Dorohuczy i Łęcznej), m.in. 9. „czarniecczyków” i 1 uczeń Liceum Pedagogicznego w Chełmie. Nazwiska chełmian znamy z okolicznościowego opracowania śp. Witolda Fałkowskiego (*Majdan Siostrzytowski 1945 – 24 maja – 1992*, Chełm 1992): Cudny Wiesław, Durman Henryk, Grzesiukiewicz Stanisław, Jaciukiewicz Tadeusz, Kowalczyk Bogdan, Leśkiewicz Wojciech, Paszczyk Bolesław, Pawler Jan i Rawdanowicz Andrzej – podchorąży z Warszawy oraz Guziński Jan.

Tylko kilkunastu partyzantom udało się przedrzeć przez pierścień obławy w rejon Zgniłej Strugi, po czym ewakuowani zostali (nie było wówczas jeszcze Kanału Wieprz-Krzna) przez

grupę poakowską z kol. Wola Korybutowa w gm. Siedliszcze pow. Chełm na teren pow. kraśnostawskiego

Na cmentarnej ziemi

Zbigniew Waldemar Okoń

Książkę autorstwa Feliksa Budzisz pt. *Z ziemi cmentarnej* (Gdańsk 1998) otrzymałem w niezwyklej okolicznościach. Pod koniec października 2013 r. z żoną i grupą przyjaciół, z byłymi żołnierzami 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej na Wołyniu oraz zesłańcami syberyjskimi, uczestniczyliśmy w uroczystościach związanych z obchodami Święta Zmarłych w Rymaczach i Zasmykach na Ukrainie. Na zasmyckim cmentarzu poznałem Danutę Orłowską z domu Budzisz, mieszkankę Chełma, która przy grobie swojej matki, Stanisławy Budzisz, opowiedziała nam tragiczne losy swojej rodziny w czasie II wojny światowej. Proszona o dalszą opowieść, wyjawiała, że jej brat, Feliks, wydał książkę, w której bardzo szczegółowo, niemal dzień po dniu, noc po nocy, opisał dzieje nie tylko ich rodziny, ale i innych rodzin wołyńskich w czasie ukraińskiego pogromu ludności polskiej w tych stronach.



Po przyjeździe do Chełma, gdzie mieszka Pani Danuta, otrzymałem od niej w darze tę książkę. Prof. dr hab. Władysław Filar, recenzując książkę, napisał: *Wspomnienia Feliksa Budzisz „Z ziemi cmentarnej” stanowią swoisty dokument historyczny, uzupełniający niejako dotychczasową literaturę naukową traktującą o samoobronie i tworzeniu 27 WDP AK. Opisują zachowanie zwykłych ludzi wobec śmiertelnego zagrożenia, ich przeżycia, tragedie rodzinne, walkę o ojcowiznę i przetrwanie. Te właśnie elementy, łączące losy Polaków, osobiste tragedie, jakie towarzyszyły tym wydarzeniom, są mało znane szerszemu ogółowi społeczeństwa. Z tych względów zasługują na wydanie, aby ślady polskości na ziemi wołyńskiej i tragedię jej mieszkańców utrwalić w pamięci pokoleń.*

Jest to książka wstrząsająca. *Wołyń – największe cmentarzysko Europy. – pisze w niej autor. /.../. W wyniku depolonizacyjnych akcji eksterminacyjnych, przeprowadzonych przez OUN-UPA, tylko na Wołyniu zamordowano w latach 1942-45 około 60 tys. ludności polskiej, a na całych kresach z rąk wszelkiej maści ukraińskich nacjonalistów i nazistów kilkaset tysięcy obywateli polskich II Rzeczypospolitej, w tym wielu Ukraińców przychylnych Polakom i sprzeciwiających się terrorowi OUN-UPA.*

Dziadkowie Feliksa i Danuty Budzisz, Jan i Dominika Sobczykowie (rodzice mamy), z pięciorgiem dzieci, w 1922 r. osiedlili się w Radowiczach na ziemi wołyńskiej, gdzie „kupili kilkanaście hektarów podmokłego olszowego lasu, który w ciągu kilku lat zamienili w uprawne pola i użyteczne łąki. Postawili budynki i założyli wiśniowy sad /.../. Dzięki wyteżonej pracy wszystkich członków rodziny wkrótce zapewnili sobie znośne warunki bytowania.

Rodzicami Feliksa i Danuty byli Stanisława Sobczyk i Władysław Budzisz, osadnik przybyły na Wołyń w 1928 r. Również dwie siostry Pani Danuty wyszły za mąż za osadników przybyłych na Wołyń. Najmłodsza Maria – za Jana Stefanowicza, wnuka powstańca styczniowego z 1863 r. i syberyjskiego zesłańca. W Krasnem koło Rejowca Fabrycznego pozostał jeden z braci matki, Feliks Sobczyk, który był administratorem majątku hr. Pawła Gutowskiego.

Feliks Budzisz opisuje wydarzenia na wołyńskich Kresach z ostatnich czternastu lat II

Rzeczypospolitej: w retrospekcji sięga do najwcześniejszych, szczęśliwych lat swego dzieciństwa, tj. do lat 1930 – 1939: *Życie osadników kresowych w tamtych trudnych, kryzysowych czasach było wyjątkowo trudne, wymagało wiele znoju i mocołu, by utrzymać rodzinę, zapłacić podatki czy raty za kupiony grunt i odłożyć trochę grosza na budowę dachu nad głową /.../. W drugiej połowie lat trzydziestych warunki materialne osadników znacznie się poprawiły /.../. Nasze warunki również uległy znacznej poprawie. Ojciec otrzymał posesję gajowego w lasach hr. Stanisława Starczewskiego, a po roku został ich administratorem, co przyniosło nam znaczne korzyści /.../. W 1936 r. zamieszkaliśmy w specjalnie zbudowanej gajówce tuż obok wysokiego, wiekowego, rozłożystego dębu, skąd rozpościerały rozległe, piękne widoki. /.../. Dnia 1 września 1938 r. rozpoczęłam naukę w miejscowej szkole drugiego stopnia.*

Dalsze wydarzenia obejmują, co podkreśla autor we Wstępie, epizody z okupacji sowieckiej, zwanej czerwoną (1939-41) oraz lata najtragiczniejsze dla Polaków – okupację hitlerowsko-ounowską (1941-44). Pod tą okupacją Kresy Południowo-Wschodnie II Rzeczypospolitej stały się w latach 1943-44 terenem najkrwawszych wydarzeń w naszej historii, a może i historii Europy. Na mniejszość polską, udręczoną sowiecką okupacją, a następnie niemiecką, spadł śmiertelny cios. W końcu 1942 r. ujawnił się tam znacznie okrutniejszy okupant – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej „zbrojne ramię” Ukraińska Powstańcza Armia. Te obie organizacje, biorąc za wzór hitlerowskie metody eksterminacji Żydów, w której niemały miały udział, wydały wyrok śmierci na ludność polską Kresów: Wołynia, południowego Polesia, Małopolski Wschodniej i wschodnich powiatów Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny. Na bezwzględne wytepienie skazano ludność polską od niemowlęcia do starca i wyrok ten realizowano z największą zjadłością i okrucieństwem, przechodząc od mordów na pojedynczych osobach, rodzinach do masowych rzezi./.../. Przerazający obraz zbrodni, dokonywanych przez OUN-UPA, potęgują do niewyobrażalnych rozmiarów tortury, jakim poddawano ofiary. Śmierć od kuli była najłżejsza i o nią modliły się ofiary, gdy gały nadzieje na uratowanie życia.

W sierpniu 1943 r., rodzina Feliksa Budzisa, ostrzeżona przez sąsiada i przyjaciela Ukraińca, Aleksandra Hawryluka, o zaplanowanej przez ubowców, w dniach od 25 do 30 sierpnia tego roku, likwidacji ludności polskiej w Radowiczach, pod osłoną nocy przedostała się do wsi Zasmyki, gdzie polscy partyzanci z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej stworzyli jedną z najsilniejszych baz samoobrony Polaków na Wołyniu. Rzeczywisty czas akcji zamyka się datą 13 sierpnia 1944 r., kiedy to ocalały z pogromu autor, wówczas 14-letni chłopiec, wraz z

młodszą o dwa lata siostrą Danutą, dziadkami Sobczykami oraz grupą mieszkańców z Radowicz i okolicznych wsi *taborem po piaszczystym trakcie dotarli do Dubienki.*

Dnia 12 sierpnia, w upalne przedpołudnie, z nadzieją na taskawy los opuściliśmy Radowicze, tym razem na zawsze./.../. Zaraz za Sołowiczami mineliśmy kolonię Kustycze /.../. Dopiero wiele dziesiątków lat później Wołyniacy dowiedzieli się, że w tej miejscowości 11 lipca 1943 r. banderowcy rozerwali kołmi polskich parlamentarzystów: Zygmunta Rumla, komendanta BCh na Wołyń, wspaniale zapowiadającego się poetę, jego oficera do zadań specjalnych Krzysztofa Markiewicza i przewodnika Witolda Dobrowolskiego./.../.

Nazajutrz, w godzinach popołudniowych nagle rozpostarły się przed nami rozległe krzaczaste łąki doliny Bugu /.../. Z lewej strony widniały zabudowania Dubienki...Po chwili dziadzio uroczyście i wzruszonym głosem powiedział:

- *A teraz podziękujmy Opatrzności za ocalenie, za przeprowadzenie nas szczęśliwie przez pożogę.*
- *Ojciec nasz... Zdrowaś Mario...*
- *Pomódlmy się za tych, co tam – wskazał ręką za Bug – zostali na zawsze. Niech odpoczywają w pokoju!*
- *Ojciec nasz... Zdrowaś Mario...*

Jest to książka porażająca i przerażająca skalą okrucieństwa i bestialstwa wyrządzonego człowiekowi przez człowieka. *Poćwiartowane zwłoki Zygmunta Rumla, Krzysztofa Markiewicza i Witolda Dobrowolskiego miejscowi Ukraińcy złożyli w lasu sosnowym na brzegu jeziora za wsią Kustycze, kilka kilometrów na południe od Turzyska. I tam w nieznanym miejscu spoczywają do dziś./.../. Nie chce się wierzyć, że nikt z mieszkańców Kustycz nie zna miejsca, gdzie spoczywają. /.../. Lasom nadbużańskim przybyła jeszcze jedna bezimienna mogiła – nie kurhan, jak sobie pomyślał poeta zamarzył. Mogiła, której ślad zatarła przyroda – napisała żona poety Anna Rumel.*

Jest to książka-ból, książka-rana, wciąż nie zablizniona, ociekająca krwią Polaków, mordowanych przez nacjonalistów ukraińskich z OUN-UPA w czasie II wojny światowej na Wołyniu, w Zasmykach i okolicy, w powiecie kowalskim. Dla współczesnego czytelnika jest nie tylko pamiętnikiem, dziennikiem, wspomnieniem martyrologii Polaków na Kresach II Rzeczypospolitej, dokumentem historycznym wołyńskiej apokalipsy.

Bądź wola Twoja! Ale nie może być wolą Twoją, by mord i krwawe rozpasanie rządziło światem. Spraw, by za wolą Twoją opustoszały więzienia, by leśne doły przestały napełniać się trupami, by szatan ucieleśniony w człowieku nie świstał nad głowami naszymi biczem grozy – długo jeszcze mieszkańcy

Wołynia powtarzali tekst tej modlitwy, którą Zygmunt Rumel, ten symbol męczeństwa ludności polskiej Kresów, jak nazwał go Feliks Budzisz, wręczył M. Lemińskiej, mieszkance wsi Budy Ossowskie, w której to wsi spędził ostatnią noc przed swoją męczeńską śmiercią.

Jest książką-pamięcią. W cytowanym już Wstępie autor napisał: *Pragnąłbym bardzo, by te Wspomnienia były wyrazem smutnej pamięci i czci dla Tych, którym życie przecięła kainowa ręka i dla Tych, którzy w czas zagłady nie upadli na duchu i nie szczydzili krwi i życia dla ratowania bliźnich. Chwała im po wsze czasy. Chwała tą i czią Feliks Budzisz obdarza też tych Ukraińców, którzy nie ulegli banderowskiemu nacjonalizmowi.*



Cmentarz w Zasmykach

Ewa Górską, omawiając wspomnienia Feliksa Budzisa na łamach „Gwiazdy Morza” (nr 15-16/2003, s.45,46), stwierdziła: *Feliks Budzisz nie obwinia.../okolicznych mieszkańców o tragedię, która dotknęła polskie rodziny na Wołyniu. Miejscowych Ukraińców, którzy odnosiliby się do Polaków wrogo było niewiele – wspomina (Feliks Budzisz - Z.W.O). Wprost przeciwnie, w naszej wsi było wielu nam życzliwych. Na przykład taki stary Ukrainiec.../. To on uratował moich dziadków, uprzedzał ich bowiem o planowanych akcjach eksterminacji, dzięki czemu mogli z domu uciec, w nocy donosił im żywność. Dopiero pod groźbą utraty życia zaprzestał się z nami kontaktować. Ukrainka uratowała też ciocię,*

która ostrzegła i opowiedziała, jak zginęła jej teściowa, staruszka, zamordowana przez banderowców w swoim ogródku. /.../. W swojej książce przytacza też przykłady egzekucji dokonywanych na ludności ukraińskiej za pomoc Polakom.

Książka kończy się rozdziałem pt. *Pół wieku później.* 13 września 1992 r. – relacjonuje autor – do przejścia granicznego na Bugu Zosin-Uściąg mierząca imponująca kawalkada kilkudziesięciu autokarów i samochodów osobowych. *Jedziemy na Wołyń, do Zasmyk – jednego z największych środków samoobrony AK w latach 1943-44. W południe odbędzie się tam poświęcenie Cmentarza Wojennego 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, kryjącego prochy 86 akowców i kilkuset ofiar banderowskiego terroru./.../ Cmentarz uporządkowali /.../ żołnierze Dywizji /.../. Ogrodzenie z siatki, wysoki metalowy krzyż oraz 89 krzyży nagrobnych, symbolizujących pochowanych tutaj akowców, wykonali Ukraińcy na własny koszt. /.../. Rozpoczyna się Msza Św.. Głównym celebrantem jest biskup polowy S. L. Głódź w otoczeniu duchownych katolickich, greckokatolickich i prawosławnych /.../. Wzruszeniu poddają się i Ukraińcy. Przewodniczący rady rejonowej w Kupiczowie, dławionym silnym wzruszeniem, ocierając łzy, kończy przemówienie słowami: „Wyrządziliśmy Wam wielką krzywdę Przyjaciele Polacy. Wybaczcie nam!” Biskup Głódź część kazania wygłasza w języku ukraińskim, którego – wyznaje wzruszonym głosem – uczył się na Kołymie od współwięźniów. Na słowa „przeżycie sobie znak pokoju!” Polacy i Ukraińcy reagują spontanicznie i bardzo emocjonalnie. Wymieniają uściski dłoni, padają sobie w objęcia.*

Jan Paweł II w liście skierowanym do zwierzchników kościołów w Polsce i Ukrainie napisał: *W 60 lat od tamtych smutnych wydarzeń w sercach większości Polaków i Ukraińców utwierdza się coraz bardziej potrzeba głębokiego rachunku sumienia. To przesłanie polskiego papieża najpełniej wyraża ideę tego utworu, którą autor zawarł w zdaniu: Niech z przelanej niewinnej krwi, niewyobrażalnej cierpienia i też zrodzi się PRAWDA o największym Kresowym Dramacie, a z niej PRZYJAŹŃ między bratnimi narodami – Polakami i Ukraińcami.”*

Henryk Rudzki – po dzień dzisiejszy odczytujący puls Solidarności

Eugeniusz Wilkowski

Związki z fenomenem Solidarności znaczone są w różny sposób, w tym skalą aktywności, natężenia emocjonalnego, ale i długością konsekwentnego pozostawania po jej

stronie. Trudno byłoby decydować się na jednoznaczna odpowiedź, jak liczne kręgi pozostają wierne temu etosowi, od chwili powstania, po dzień dzisiejszy. Wielu uznało, że ich udział - w tym wyjątkowym, dziejowym doświadczeniu – dopełnił się, a zatem i uległ wypaleniu, zastygnięciu. Jednych Solidarność porywała istotą

swej niepowtarzalności, historycznego znaczenia, romantycznego wyzwania, ładunku aksjologicznego, rozmachem siły zdolnej do zmiany struktur społecznych, inni dostrzegali w niej jedynie doraźne usytuowanie się, znaczone chłodną kalkulacją poukładania swoich spraw. Stanem naturalnym jest, że w wielkich procesach społecznych pojawią się różne motywy, uzasadnienia, racje. Rzeczywistość społeczną należy odbierać taką, jaką ona jest, jaką jawi się. Przy podejmowanej próbie spojrzenia na przeszłość realny osąd staje się jedną z zasadniczych przesłanek, jakie temu przedsięwzięciu powinny towarzyszyć. W kontekście takiego ostrzegania spróbujmy usytuować Henryka Rudzkiego, mieszkańca Włodawy, ale różnymi niemi związanego z Chełmem.



H. Rudzki - prowadzi spotkanie z Kuratorem (25. 02. 1981 r.)

Gdy jesienią 1980 r. idee Solidarności wlewały się i do tego pięknego nadbużańskiego miasteczka, Henryk, pracujący w charakterze nauczyciela matematyki w Liceum Ogólnokształcącym, od początku opowiedział się po ich stronie. Musiał być aktywny, zauważalny, wszak został wybrany do pierwszej struktury ponadzakładowej, a mianowicie Tymczasowego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ Solidarność Ziemi Włodawskiej (nazywanego w skrócie MKZ). Jeszcze przed jego powołaniem podjął wysiłek *na rzecz organizowania kół Solidarności na terenie szkół Włodawy*. Stał na czele Komitetu Założycielskiego nowego Związku w swojej szkole. Wkrótce został przewodniczącym Solidarności nauczycielskiej na terenie miasta. Włodawa była ośrodkiem, w którym struktury Solidarność powołane zostały we wszystkich szkołach i placówkach szkolno-wychowawczych. Aparat bezpieczeństwa ówczesną postawę Henryka charakteryzował następująco: *w swoim działaniu i wypowiedziach w sposób wyzywający prezentuje wrogość i napastliwość do działaczy partyjnych i funkcjonariuszy MO*

czyniąc ich winnymi za aktualny stan gospodarki naszego kraju. Pokazuje też swoją wrogość do socjalizmu, krytykując osiągnięcia PRL wynikające z przemian ustrojowych. Gdy zorganizowane struktury w szkołach nieco okrzepliły, utworzony został Międzyszkolny Komitet Koordynacyjny NSZZ Solidarność. Jego przewodniczącym został Józef Franciszek Fert, nauczyciel języka polskiego z Liceum. Z tego grona wywodził się również Stanisław Łuczko. W ścisłym kierownictwie owego Komitetu Koordynacyjnego pozostawał Henryk, równocześnie pełniąc obowiązki we włodawskim MKZ. Na zebraniu powołującym Komitet postanowiono opracować raport o stanie oświaty na terenie miasta i rejonu włodawskiego.

Już 25 lutego 1981 r. Międzyszkolna Komisja Koordynacyjna zorganizowała spotkanie nauczycieli z Michałem Paterkowskim, Kuratorem Oświaty i Wychowania w Chełmie. Owe spotkanie na tyle wpisało się w świadomość Henryka, że wspomina je po dzień dzisiejszy. Przybyło na nie ok. dwustu osób, a trwało – bagatela – ok. 10 godzin. To był po prostu *maraton*. Podczas tego spotkania przedłożona została propozycja uspołecznienia oświaty, przez którą rozumiano współuczestniczenie w procesie decyzyjnym rodziców, nauczycieli, katechetów, młodzieży (przy takim rozwiązaniu kierownictwo włodawskiej Solidarności nauczycielskiej pozostało konsekwentne). Podnoszono, że lokalne władze podjęły próby zastraszania tych nauczycieli, którzy opowiadali się za zawieszaniem krzyży w szkołach. Służba Bezpieczeństwa wychwyciła również, że poddawano w *wątpliwość świecki charakter szkół* i że postawiono *znak równości między obecnością krzyży w klasach, a wolnością wyznania*. Kurator M. Paterkowski, powołując się na zapisy konstytucji, stanął po stronie nauczycieli, upominających się o krzyże. Stanowisko Kuratora zostało przyjęte *burzą oklasków*. Publicznie krytykowano miejskie władze oświatowe we Włodawie. Zaprotestowano przeciwko przeglądaniu akt personalnych nauczycieli przez funkcjonariuszy MO i SB. Kurator stwierdził, że *nie zna żadnego przepisu, który upoważniałby władze bezpieczeństwa do przeglądania tychże akt*. Zaniebdania w infrastrukturze szkolnej we Włodawie były olbrzymie. Zajęcia w szkołach odbywały się na trzy zmiany, brak było miejsc w przedszkolach. Pod naciskiem Solidarności budynek Urzędu Gminy wkrótce przekazany został na potrzeby przedszkola. Postulatu przekazania budynku Komitetu Miejskiego PZPR na cele oświatowe władze partyjne nie były w stanie zrozumieć.

Zjazd Delegatów Solidarności włodawskiej odbył się 24 czerwca 1981 r. Powołana została Międzyzakładowa Komisja Związkowa NSZZ Solidarność Ziemi Włodawskiej – Oddział Regionu Środkowo – Wschodniego (MKZ włodawski nie przystąpił do powołanego w styczniu 1981 r. Regionu Chełmskiego). Do składu prezydium został wybrany Henryk. On też został delegatem na Zjazd Delegatów Regionu Środkowo – Wschodniego. Należał do jednych z najaktywniejszych włodawskich nauczycieli, obok J. Ferty, S. Łuczko. Niekwestionowanym osiągnięciem Solidarności nauczycielskiej było powołanie Środowiskowej Społecznej Rady Oświaty i Wychowania, jako jedynej na terenie województwa chełmskiego (takich Rad nie powołano na terenie województwa białkopodlaskiego i zamojskiego). W jej skład weszły 24 osoby, reprezentujące nauczycieli, rodziców, młodzież szkół średnich, duchownych i przedstawicieli większych zakładów pracy, delegowanych przez samorządy pracownicze. Cele i zadania Rady, podczas zebrania założycielskiego, przedstawił J. Fert. To ona miała posiadać *decydujący wpływ na wypracowywanie i wytyczanie treści nauczania jak też celów wychowawczych*, a zasadniczą intencją Rady było pozabawienie państwa *monopolu na oświatę*. Miała także przejąć odwoływanie i powoływanie nauczycieli na stanowiska kierownicze. Podczas zebrania założycielskiego Henryk i S. Łuczko wygłosili referaty, poświęcone dziejom polskiej oświaty, z zwróceniem uwagi na okres powojenny. Według oceny SB zawierały one *wrogie akcenty polityczne, skierowane przeciwko partii, która wg ich oceny doprowadziła do wypaczeń w nauczaniu i wychowaniu*.

Innym sukcesem Solidarności przy włodawskim Licem Ogólnokształcącym było przyjęcie solidarnościowego regulaminu rady pedagogicznej, który pozbawiał dyrektora funkcji przewodniczącego, a jego kompetencje ograniczał do wykonawcy zaleceń rady. Wyposażona w nowe kompetencje rada pedagogiczna, której przewodniczącym został Henryk, przyjęła nowy regulamin promowania i oceniania uczniów, a także – wbrew zarządzeniom Resortu Oświaty i Wychowania – podjęła uchwałę o innych terminach ferii zimowych i wiosennych. Ponadto, rada podjęła uchwałę o zorganizowaniu drużyny w strukturze niezależnego ruchu harcerskiego (w granicach województwa chełmskiego decyzja ta również została podjęta jedynie we Włodawie). W listopadzie 1981 r., we wszystkich włodawskich szkołach, zorganizowana została akcja popierająca strajki nauczycieli z Lublina. Szkoły zostały oflagowane, działacze

Związku nosili w klapach bluzek i marynarek znaczki Solidarności, część opaski biało – czerwone. W szkołach średnich przeprowadzone zostały pogadanki, informujące uczniów o motywach lubelskiego strajku nauczycieli. W żadnym innym środowisku, na terenie województwa chełmskiego, nie przygotowano – w takim zakresie – wsparcia lubelskich nauczycieli.



H. Rudzki podczas Mszy św. - 13 grudnia 2013 r.

Za inspiratorów owych przedsięwzięć aparat bezpieczeństwa obciążał głównie J. Fertę i Henryka. Więcej, pod ich wpływem pozostawali nie tylko nauczyciele. Komendant Wojewódzki MO w Chełmie podkreślał, że *działalność włodawskiego MKZ została zdominowana przez J. Fertę i H. Rudzkiego*. H. Rudzki – podkreślał szef Komendy – *znany w środowisku włodawskim z postaw klerykałnych /.../ w duchu fanatyzmu religijnego kształtuje światopogląd swojej rodziny jak i młodzieży*. Za ortodoksyjnego katolika uznawany był J. Fert. Tych dwóch nauczycieli SB obwiniała za inicjowanie zawieszania krzyży we włodawskich szkołach. Na terenie województwa chełmskiego jedynie we Włodawie krzyże zostały zawieszane we wszystkich szkołach (Chełm pod względem nie zapisał znaczących przedsięwzięć). Zawieszanie krzyży we włodawskich szkołach, ale i zakładach pracy, jawi się odrębnym, niezwykle ważnym rozdziałem. W szkołach wyjątkowo aktywnie uczestniczyli uczniowie, niejednokrotnie przy sprzeciwie nauczycieli. Uczniowie swoje doświadczenia, pisane *in statu nascendi*, pozostawili w *Księdze pamiątkowej* (jest ona przechowywana przy parafii p.w. Najświętszego Serca Jezusowego we Włodawie. Treści te zostały opublikowane w, E. Wilkowski, *Solidarność w Chełmskiej w latach 1980 – 1989*, s. 726 - 742). Warto zauważyć, że te wszystkie działania, godzące w ówczesny *porządek oświatowy*, władze przedstawiły Kuratorowi. Ten nie tylko, że nie zajął *przeciwstawnego stanowiska*, a

wręcz przeciwnie, owe rozwiązania *cichą aprobatą* poparł. (zaraz po 13 grudnia Kurator został odwołany).

Trójka włodawskich nauczycieli: J. Fert, S. Łuczko i Henryk, nocą z 12 na 13 grudnia została internowana (internowano również Zdzisława Kociubińskiego, a od 28 grudnia Wojciecha Zająca, który przygotował petycję z żądaniem uwolnienia Z. Kociubińskiego i rozpoczął zbierać podpisy, co w świetle regulacji stanu wojennego było potraktowane jako podjęcie działalności związkowej). Zostali przewiezieni do Zakładu Karnego w Chełmie, w którym urządzono Ośrodek dla Internowanych. Od 11 stycznia *powrócili* do Włodawy, do tamtejszego Ośrodka, odtąd – do kwietnia 1982 r. – pełniącego rolę dużego Obozu dla Internowanych w granicach szeroko postrzeganej Lubelszczyzny i południowego Podlasia. Po latach tamtą noc Henryk wspomina: *dokąd nas wieziono nie wiedzieliśmy, ale biały śnieg, mróz, osoby i sposób, w jaki zabierano nas z domów, przypominał sceny z 1946 r., kiedy to NKWD i KBW dokonywało łapanek Polaków i wywożono na daleką Syberię, na białe niedźwiedzie, dlatego też w pewnych chwilach czuliśmy lęk, pytając siebie, czy nie jedziemy na Wschód?* O tych samych odczuciach przypominają internowani z Lublina, transportowani właśnie do Włodawy, czyli w kierunku wschodnim. Po zwolnieniu z internowania Henrykowi, podobnie J. Fertowi i S. Łuczko, odebrano wychowawstwo, ograniczono kontakty z młodzieżą, straszono zwolnieniami i przeniesieniem do innych szkół (Henrykowi wskazywano szkołę w Zahajkach). 27 grudnia 1982 r. nowy Kurator, który był *zdolny kierować oświatą w trudnych warunkach stanu wojennego*, zawezwał na spotkanie 15 nauczycieli z terenu województwa, określanych jako *ekstremalnych* i postawił warunek, aby wybierali pomiędzy dotychczasową swoją postawą, a oczekiwaniami *socjalistycznej* szkoły. Wśród wezwanych był również Henryk (z J. Fertem). W 1984 r. Henrykowi przedstawiono *propozycję* przejścia na emeryturę, a jeżeli nie przyjmie jej, pozostanie *niepewny pobyt w szkole*. Gdy otrzymał kilka godzin zajęć tygodniowo w Zespole Szkół Zawodowych nr 1, u dyrektora interweniowała SB, aby rozwiązał umowę. Henryk przyznaje, że prowadzenie działalności związkowej we Włodawie było bardzo trudne. J. Fert lata te określa wprost *czasem kłęski*. Wielu dotychczasowych działaczy przyjęło pozycje wyczekiwania, czy ponownego przystosowania się do ówczesnego systemu. Rozpoczął się proces zdejmowania krzyży ze szkół i zakładów pracy, choć we Włodawie prze-

biegał powoli. W 1987 r. z pracy została zwolniona Małżonka Henryka, również nauczycielka. Pretekstem stał się fakt, że podczas Jej zajęć uczniowie słuchali kolęd. W tych trudnych latach włodawska *ekstrema* swoje siły czerpała głównie w świątyni, spotkań przy parafii.

Ożywienie pojawiło się dopiero wiosną 1989 r. Ujawnione zostały struktury Związku, na czele których stanął Henryk, powołano włodawski Komitet Obywatelski. Należał do najaktywniejszych działaczy tegoż Komitetu (wchodził także w skład Komitetu Obywatelskiego w Chełmie). Od 1990 r. kierował włodawską Delegaturą Kuratorium Oświaty i Wychowania w Chełmie. Już w 1991 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wówczas rozpoczął działalność w środowisku Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, pełniąc w nim różne funkcje. Za ten rodzaj działalności otrzymał Krzyż za zasługi dla SZŻAK (w 2000 r.). Z AK związani byli jego dwaj wujowie, jeden z nich zginął podczas działań wojennych, drugi został zesłany na Syberię. W rodzinie przechowywana była prawda o żołnierzach podziemia. Od 2006 r. należy do Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym w Lublinie, obecnie Koła Terenowego w Chełmie. W 2011 r. Marszałek Województwa odznaczył Honorową Odznaką Zasłużonego dla Województwa Lubelskiego. W 2013 r. stał się inicjatorem powołania Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Patriotycznego Ziemi Włodawskiej, które za cel stawia pielęgnowanie dziedzictwa narodowego, pamięci o Kresach, wspierania katolickich mediów, promowania aktywności. Z Jego inicjatywy w 2012 r. i 2013 r., w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, przygotowywane zostały we Włodawie uroczystości patriotyczno - rocznicowe. W grudniu 2013 r. skierował pismo do Rady Miasta Włodawy, o nadanie Ks. Prałatowi Romanowi Wiszniewskiemu honorowego obywatela Włodawy.

Henryk ciągle pozostaje osobą aktywną, pełną inwencji, pomysłów, potrafi konkretyzować je. Związki z Solidarnością znaczą po dzień dzisiejszy. Jest baczny obserwatorem życia publicznego. Nie ukrywa, że wiele zjawisk niepokoi Go. Zauważa pogłębiające się procesy rozwarstwienia społecznego, poszerzające się obszary biedy, brak perspektyw dla ludzi młodych, pojawiająca się bierność, przyzwolenie na manipulowanie społeczeństwem. Szczerze należy życzyć Henrykowi dużo sił na kolejne lata, które na pewno nadal będą znaczone odczytaniem historycznego pulsu Solidarności.

Czy każda rewolucja musi pożerać?

ks. Ryszard Winiarski

Wśród wielu myśli Georgesa Dantona, wybitnego mówcy i jednego z liderów rewolucji francuskiej, szczególnie ważne dla naszych rozważań wydają się dwie: „Rewolucja jak Saturn pożera własne dzieci” oraz „Dobry minister policji trzyma zawsze w pogotowiu ze trzy spiski i dwa zamachy stanu”. Czy to przypadek, że ta sama gilotyna ścięła głowę króla Ludwika XVI (21 VII 1793) i głowę Dantona (5 IV 1794)? Ciekawym pozostaje również fakt, że Danton został ścięty na rozkaz innego rewolucjonisty – Robespierre’a, po wypowiedzeniu pamiętnych słów: „Żądam oszczędzania krwi ludzkiej!”. Czy dotyczy to tylko rewolucji krwawych, które muszą mieć krew na rękach, nieść lzy, mnożyć sieroty i wdowy, by zaprowadzić swoje porządki, czy też jest przypadłością każdej rewolucji, nie wyłączając aksamitnej? Czy odnosi się także do rewolucji solidarnościowej? Chyba, że splot polskich doświadczeń 1980 roku i lat późniejszych w żaden sposób nie przynależy do kategorii rewolucji! Czy Sierpień 1980 był rewolucją czy nie? A jeśli nie, to czym był? Czym się stał i czym powinien pozostać dla przyszłych pokoleń?



To prawda, można powiedzieć, że nie wliczając kilkudziesięciu ofiar stanu wojennego i skrytobójczych działań służb specjalnych, w zasadzie uniknęliśmy przelewu bratniej krwi. Fakt - nikt nie ustawił gilotyny ani szafotu. Nawet

najwięksi zbrodniarze cieszą się do dzisiaj bezkarnością, wręcz ochroną prawną oraz milczeniem przetrzebionych archiwów. Niemniej twierdzenie, powtarzane z uporem maniaka, że uniknęliśmy przemocy, jest kłamstwem. To przemoc przybrała toż samokompromisu i maskę tolerancji. To przemoc używa ideologicznych ubarwień i obyczajowych makijaży. To przemoc uwłaszczyła siebie i swoje dzieci. To przemoc manipuluje umysłami wydziedziczonych, zdeorientowanych tłumów. To przemoc stosuje przeciwzione i wypróbowane wielokrotnie zjawisko mimikry. To przemoc nie pozwala nawet o niej mówić i spuszcza ze smyczy najbardziej zajadle psy gończe. To przemoc uruchamia kampanię pomówień i przemysł nienawiści. To przemoc pociąga za sznurki wymiaru sprawiedliwości i służb specjalnych. To przemoc rozsiała się jak święta krowa na styku polityki i biznesu. To przemoc niszczy rodzinę będącą sanktuarium życia, wychowania, postaw i cnót obywatelskich. To przemoc języka i przemoc prawa, które generuje nowe bezprawie. To przemoc medialna i mentalna. To przemoc, która odbiera ludziom miejsca pracy, poczucie bezpieczeństwa i nadzieję. To przemoc stanowi o sile szarej strefy, subkultur i gangów. To przemoc miażdży tych, którzy, nierzadko bez własnej winy, zostali w tyle, nie nadążając za skalą i tempem przemian. To przemoc wylewa się na stadionach, koncertach, wiecach, graffiti, tatuażach itp. Przemoc często nienazwana, podskórna, tłumiona, zdalnie sterowana. Przemoc, której źródła trudno zlokalizować i jeszcze trudniej zidentyfikować jej mocodawców.

Ktoś porównał przemiany ostatnich lat do egzorcyzmu opisanego w Ewangelii. Zły duch nas opuścił, ale tylko po to, by zwołać siedmiu swoich kumpli, gorszych od siebie i wrócić. W tym momencie, w tzw. okresie przejściowym, powstała pustka, która okazała się powodem naszych niekończących się kłótni, by nie powiedzieć - pyskówek narodowych. Zaczęliśmy się spierać i kłócić o wszystko. Zapomnieliśmy o tym, że natura nie znosi pustki. Zawsze czymś ją wypełnia. W tym czasie demony zaczęły powracać ze zwielokrotnioną siłą. Nie uruchomiły gilotyny, ale fundują albo śmierć medialną, albo co najmniej medialną chłostę. Gilotyna byłaby czymś zbyt prymitywnym i dosłownym.

Ludzie *Solidarności* rozeszli się każdy w swoją stronę. Jedni poszli do polityki, a drudzy do mediów. Inni pokochali salony. Jeszcze inni udają kombatantów. Nie brakuje też myśliwych,

tropiących bliźnich, a nawet takich, którzy jako ofiary chcą się zemścić na swoich oprawcach. Są i tacy, którzy uganiają się za korzyściami w każdej możliwej postaci. Najmniej jest tych, którzy słuchali napomnień śp. ks. J. Tischnera, redagującego w gdańskiej hali *Oliwia* (w czasie I zjazdu solidarnościowych działaczy) *Etykę solidarności*. Niewielu wzięło sobie do serca wielokrotnie ponawiane napomnienia papieża – Polaka. Większość wróciła do swojej normy przeciętności. Żyje, myśli i pracuje przeciętnie. Nie chce lub boi się uczestniczyć w życiu publicznym, zostawiając miejsce politycznym maniakom i przebierańcom.

Co w takim razie można i trzeba robić? Najkrócej mówiąc: Trzeba nam się wszystkim nawracać. Musimy wyrzekać się, wręcz nienawidzić tego sposobu przeżywania wolności, który nie pozwala nam się wznosić, dojrzewać, stawać mężnymi i odpowiedzialnymi. Musimy chcieć porzucić całą tę idolatrię, która nami zawładnęła. Musimy z pokorą popatrzeć na swoje błędy, grzechy i zaniedbania. Trzeba nam wołać do Boga o mądrość w rozstrzyganiu codziennych dylematów. Ten, który przestaje szukać mądrości, zaczyna być głupim. Mądrość nie tylko wzywa do wierności, ale jest wiernością.

Pierwsze przykazanie *Dekalogu* mówi: „Nie będziesz miał innych bogów przede Mną”. Nie inaczej brzmi pierwsze przykazanie dekalogu ojczyźnianego. Dekalogu wychowania, czyli naszej najlepszej tradycji. Ojczyzna ma być pierwsza przed każdym innym krajem, nawet najbardziej zasobnym i hojnym. Może warto przypomnieć w tym miejscu pięć prawd Polaków w

Niemczech, sformułowanych przez księdza Domańskiego na pierwszym Kongresie Związku Polaków w Niemczech w roku 1938:

1. Jesteśmy Polakami.
2. Wiara ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.
3. Polak Polakowi bratem.
4. Co dzień Polak narodowi służy.
5. Polska matką naszą. Nie wolno mówić o matce źle.

Warto też przypomnieć, że z inspiracji dra Jana Kaczmarska działacze organizacji postanowili utworzyć nowy znak, który umożliwi obejście wszystkich zakazów, a jednocześnie będzie podkreślał narodowy charakter organizacji. W ten sposób, dzięki współpracy i inwencji wielu członków Związku Polaków w Niemczech, powstało Rodło, przedstawiające bieg Wisły i zewnętrznie wyglądające jak pół zmodyfikowanej swastyki, a jednocześnie nią nie będące. Jeśli się uwzględni niezwykle trudny kontekst i szalejący wtedy faszyzm, nabiera się szacunku dla odwagi i wierności wobec kraju, który nas urodził, wykarmił i wykształcił. Jeśli w obcym kraju, świadomi śmiertelnego zagrożenia, Polacy mogli się zdobyć na taki akt strzelisty, to czemu w warunkach trudnych, ale nieporównanie łatwiejszych, nie mogą się zdobyć na podobny akt lojalności i patriotyzmu? Odpowiedź nosi w swoim sumieniu każdy z nas. Wystarczy go posłuchać.

Niezwykłe hobby myślącego biologa

Władysława Bryła

Fraszka uderza z kopyta

O zdanie nie pyta

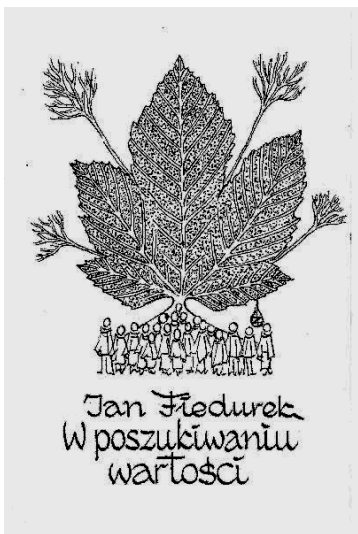
(Jan Fiedurek)

Od najdawniejszych czasów nieumiejętność wysłowienia się, wielosłowie i powtarzanie treści, rozciąganie wypowiedzi uważano za brak rozumu, za głupotę i brak wykształcenia. Pisarze i mówcy zaczęli więc dążyć do tworzenia tekstów krótkich i zwięzłych w formułowaniu myśli. Efektem takiej postawy już od starożytności była popularność epigramatów, które pierwotnie służyły do upamiętnienia

ważnych wydarzeń czy osób, a z czasem zaczęto tak nazywać krótkie utwory wierszowane, które pisali wybitni klasyczni pisarze greccy, m.in. Archiloch, Safona, Kallimach z Cyreny, a następnie pisarze rzymscy: Katullus i Marsjalis. Z tej tradycji wywodzi się fraszka, którą w literaturze polskiej stworzył i rozślawił Jan Kochanowski i jego późniejsi liczni naśladowcy, np. Wacław Potocki, Julian Tuwim i wielu innych. W dobie szumu informacyjnego, kiedy ilość informacji przekracza możliwość jego percepcji i zrozumienia, fraszki mogą odegrać ważną rolę, z uwagi na ich lapidarność, rodząc refleksję, budząc nadzieję w świecie relatywizmu poznawczego, etycznego, estetycznego, praktycznie podważającego wszystkie sfery życia.

Właśnie fraszkami nazywa swoje krótkie utwory (najczęściej dwu- i trójwersowe) Jan Fiedurek, autor ponad 1600 fraszek. Pierwsze zbiory swoich fraszek (ponad 100) umieścił na łamach „Powinności. Pisma kulturalno-społecznego Ziemi Chełmskiej” (od numeru: 6 z 2011 r., do chwili bieżącej). Około 200 ukazało się w tomiku *Drogowskazy*, wydanym w Lublinie w 2012 roku, a ponad 1100 ukaże się drukiem wiosną tego roku w Wydawnictwie UMCS pod tytułem *W poszukiwaniu wartości*. Autor jest profesorem biologii na UMCS, autorem kilku książek i około 270 publikacji naukowych. Pisanie fraszek to jego potrzeba serca. „Inspiracją do powstania pierwszych fraszek były tragiczne wydarzenia z okresu stanu wojennego, które wpisały się w najtragiczniejsze rozdziały naszej historii najnowszej. Noc grudniowa zrodziła wewnętrzny bunt. Nie chciałem pozostać bierny, zacząłem szukać przestrzeni konkretyzującej ów sprzeciw [...] Wówczas pojawiły się fraszki, stając się wyrazem braku mojej zgody na zaistniałą wówczas sytuację polityczną w Polsce.” Z oburzeniem pisze we fraszce pt. *Smutne wspomnienia*:

Wspomnienie tych czasów mnie złości,
gdy naród stał po kilo kości.



I ta niezgoda na zło w sferze politycznej, społecznej, obyczajowej a walka o wartości to podstawowe cechy fraszkopisarstwa Jana Fiedurka. Autor jest wnikliwym obserwatorem życia, myślicielem i dlatego nazwa *fraszka* powinna być uzupełniona słowem *refleksyjna*, gdyż właśnie refleksyjność (często gorzka) a nie zabawowość jest główną cechą tych utworów.

Jan Fiedurek jest gorącym patriotą, który wielokrotnie upomina się o szacunek dla historii Polski i apeluje o wysnuwanie wniosków z doświadczeń naszego narodu, gorzko konstatując, że

Pseudohistorycy

Dla własnej glorii
tworzą nowe fakty w historii.
a we fraszce *Krótką historią* stwierdza:

Historia zrobiła się krótka,
Napoleon to koniak
a Sobieski i Chopin to wódka.

Z kolei w dwuwiersie *Powtórka z historii* zauważa:

Pod okrągłym stołem
historia zatoczyła się kołem.

pyta też:

Czy stocznia obroni się sama,
gdy została tylko brama.

Paradoksalną sytuację sygnalizuje we fraszce *Potrzeba refleksji historycznej*

Historycy dzisiaj krajem zarządzają,
jednak z doświadczeń historii nie korzystają.

Utwory komentujące współczesność odnoszą się do różnych zachowań rządzących, polityków, piętnują osoby odrzucające normy moralne. Często, aby utwór zrozumieć należy odnieść go do sytuacji czy zdarzenia żywych w pamięci czytelnika, np.

Nocna zmiana

Kto z „Nocnej zmiany” pochodzi
państwu szkodzi.

Droga donikąd

Gdy biblioteki likwidują,
grób na kulturę szykują.

Antykacysta

Gdy sprawa jest nieczysta
zawsze się znajdzie antykacysta.

Po słynnej wypowiedzi posła N., który zalecał jedzenie szczawiu jako sposób na likwidację głodu poruszony p. Fiedurek (specjalista od żywienia) napisał następującą fraszkę:

Nokautująca propozycja posła

Z powodu deficytów potraw,
jedzcie mirabelki oraz szczaw.
ja jadłem szczaw z nasypu z ołowiem
i jedno co wam powiem,
zostałem posłem nie od parady,
daję sejmowi „dobre rady,”
i choć mam objawy wścieklicy,
ale to skutki ołowicy.

Jednak większość fraszek zasadza się na obserwowaniu wielu sytuacji mających wspólne cechy i prawa, które autor utrwała i dzięki temu uzyskują one charakter uniwersalny. Prawdy w nich zawarte uzyskują jakby wspólny mianownik i stają się aktualne dla wszystkich ludzi. Po ich przemyśleniu czytelnik stwierdza, że te fraszki zawierają jego własne myśli, że ma wspólną płaszczyznę porozumienia z ich Autorem. Utwory te często odkrywają jakąś nową prawdę o świecie, ukazują inne spojrzenie na rzeczywistość, pozwalają zrozumieć sprzeczności tego świata i wartości, którymi kieruje się Autor. Cytowany już tomik *Drogowskazy* otwiera deklaracja:

Dekalog naszym drogowskazem
i bożym nakazem.

a dalej można znaleźć stwierdzenia typu:

Utrata wolności

Trudno żyć w kraju,
w którym antywartości wartościami się stają.
czy inne, np.

Wady biurokracji

Wiele najlepszych racji
grzęźnie w bagnie biurokracji.

Źródło inspiracji

Nie szukaj inspiracji
wśród dewiacji.

Sojusze

Układy i sojusze
to kajdany na ręce i dusze.

Pod względem składniowym prezentowane fraszki są dość zróżnicowane. Najwięcej jest konstatacji (stwierdzeń), które orzekają o rzeczywistości, np.

Niby-Europejczycy

Piękni, młodzi i bogaci
nihiliści i frustraci.

Kłopoty z prawdą

Kto nie odróżnia prawdy od kłamstwa
używa chamstwa.

Stan małżeński

Święty stan małżeński – mówiąc między
nami –
wielu uczynił męczennikami.

Często jednak Autor zadaje czytelnikowi pytania. Pobudza to do refleksji i wymusza aktywną postawę odbiorcy, np.

W ochronie wartości

Czy to nas nic nie wzrusza,
że cenne wartości odchodzą do lamusa?

Sztuczny kotlet

Czy od sztucznego kotleta
będzie dla smakoszy podnieta?

Niektóre fraszki przybierają formę rad i przestróg. Autor widzi złe skutki różnych działań i przedstawia je odbiorcy, np.

Umiar w jedzeniu

Jedząc zachowaj zdrowy rozsądek
by nie odczuł przesytu żołądek.

Skutki niekompetentnej władzy

Wielu ludzi pójdzie z torbami,
gdy zadłużycie dzieci z wnukami.

Zalety pokory

Bądź pokorny wobec pochwały
a będziesz doskonały.

Jan Fiedurek nawiązuje do najlepszych wzorów fraszkopisania i wykorzystuje różne mechanizmy językowe, aby treść wierszy była wyrażona w ciekawej formie. Jednym ze sposobów jest wykorzystywanie wieloznaczności słów, którą można zaobserwować utworze

Idealny klimat

Byłby tu klimat wspaniały
gdyby bałwany szybciej topniały.

Słowo *bałwan* ma tu jedno znaczenie „figura o kształtach człowieka, lepiona ze śniegu dla zabawy,” które jest aktywizowane przez czasownik „topnieć,” i drugie: „pogardliwe, obraźliwe określenie człowieka głupiego, dureń.” Także słowo *klimat* wystąpiło w dwóch znaczeniach: 1. „całokształt warunków i zjawisk meteorologicznych dla danego obszaru” i 2. „nastrój, atmosfera w danym środowisku.” Fraszka uzyskuje więc charakter wartościujący i znaczy: lepiej byłoby (na świecie), gdyby było mniej osób tępych (durniów). Podobny mechanizm zabawy słowem można obserwować w wielu fraszkach, np.

Spełnianie nadziei

Kto dobrze nadzieje,
temu spełnią się nadzieje.

Forma *nadzieje* oznacza tu posiadanie pieniędzy (por. nadziany gość) i *nadzieję* w znaczeniu: oczekiwanie czegoś dobrego. W celu gry językowej wykorzystana jest też antynomia (przeciwieństwo) znaczeniowe słów, np.

Powinność

Otwieraj oczy *żyjącym*,
tak jak zamykasz *umarłym*.

Ułomność rządu

Często *rząd*
czyni *nierząd*.

Wątpliwi przyjaciele

Kto się *przyjacielem* kościoła ogłasza
często pełni rolę *Judasza*.

Już w świetle cytowanych utworów widać, że fraszki Jana Fiedurka są rymowane na końcu wersów. Rymy, jak wiadomo, to powtórzenia jednakowych lub podobnych zespołów głoskowych; w prezentowanych fraszkach pełnią one funkcję mnemotechniczną (ułatwiająca zapamiętanie) i funkcję znaczeniową, tzn. eksponują wyrazy będące w układzie rymowym i wspomagają np. przeciwieństwo znaczeniowe:

Globalne ocieplenie

W wyniku globalnego ocieplenia
mamy skutki ochłodzenia

lub eksponują, udobitniają znaczenia słów, np.

Wysokość progów

Jakie *nogi*,
takie *progi*.

Usprawiedliwieni

Nikt nie jest bez wad.
my jedynie podnosimy VAT.

Mogą być także rymy wewnętrzne, np.

Syndrom kacetu

Jedni są ofiarami, drudzy – katami
podzielili się rolami.
lub okalające tekst, np.

Wielka to szkoda,
gdy na politycznej scenie,
od rozumu ważniejsza uroda.

Autor zestawia w pary rymowe zarówno identyczne, jak i różne części mowy. Zwykle są to rymy dokładne, półtora sylabowe; jednosylabowe np. *mętlík* – *katołik*, zdarzają się rzadko. Warto jednak zauważyć rymy niezwykle atrakcyjne, np. *nie zdarzy* – *sowieciarzy*, czy takie jak we fraszce *Modlitwa emeryta*

Dzięki ci Jezusie,
że nie jestem w ZUS-ie.

Prezentowane tu fraszki często przybierają charakter kpiny, szczególnie przy ujawnianiu różnych nonsensów. Oto kilka przykładów:

Motylki

Dlaczego motylki bielinki są bledsze niż ściana?
Winna jest temu dieta kapuściana

Poświęcenie

Chętnie bym się odchudzała,
by poprawić proporcję mózgu do ciała.

Kłopoty z systematyką

Świat oszalał chyba,
twierdząc, że ślimak to ryba.

Jak widać, fraszki Jana Fiedurka wymagają czytelnika myślącego, wrażliwego na wartości i na piękne słowo o skondensowanej treści. Jeżeli będzie je czytała taka osoba, to z pewnością znajdzie wspólnotę myśli z Autorem.

Powyzszą prezentację, z konieczności dość skrótową, warto uzupełnić informacją, że zarówno w zbiorze już opublikowanym *Drogowskazy* (Lublin 2012), jak i w tomie czekającym na druk w Wydawnictwie UMCS znajdują się miniaturowe rysunki Zbigniewa Józwika, wybitnego przyrodnika i artysty grafika, który swoim talentem plastycznym wzbogacił szatę graficzną obu tomów.

Fraszki

W obronie wartości

Każdy uczciwy to przyzna,
że hasło Bóg, Honor, Ojczyzna,
nie może być powodem szyderstwa i kpiny
przez nikogo, jeśli chce
być członkiem polskiej rodziny.

Pseudoartyści

Coraz więcej na scenie
sztuki budzącej obrzydzenie.
To raczej ordynarna profanacja
niż artystyczna inspiracja.

Niewdzięczność

Hołdu bohaterom nie składali,
gdyż go innym sponsorom oddali.

Sposób na artystyczne prowokacje

Znoszę je z cierpliwością
i pełną obojętnością.
Oni się już zwijają
bo innych pomysłów nie mają.

Hipokryzja pseudotwórców

Za swe powołanie
uznają innych obrażanie.
Mają takie rogate dusze,
że zabijani obojętnością
cierpią katusze.

Hipokryta

Na kościół rzuca kalumniami,
a stoi pod nim z puszkami.

„Człowiek orkiestra”

Kto wśród hasel ewangelicznych
zbrodnie promuje,
na szacunek nie zasługuje.

Haniebne metody

Budzi moje zdumienie
dyskwalifikacja przeciwnika
przez zniesławienie.

Zawłaszczenie polityki

Niech się nikt nie waży
zawłaszczać polityki
tylko dla partyjnych dygnitarzy.

Pytanie dziecka

Jaki świat mi stwarzacie
zapominając o mamie i tacie?

Ewangelizacja

Demaskowanie zła nie bez racji
jest formą ewangelizacji

Waga dziedzictwa

Postęp techniki zawdzięczamy
dziedzictwu nauki, które posiadamy.
W dziedzinie etyki mamy nowe wzorce,
pozbawione korzeni – wiodące na manowce.

Marzenia i ambicje

Łatwiej byłoby mu życie osłodzić,
gdyby to jego marzenia fruwały,
a ambicje zaczęły chodzić

Postępowcy

Choć noszą postępowe hasła na sztandarach,
zarabiają na wróżbiarstwie i czarach.

Jan Fiedurek

Antyoksydanty pokarmowe w profilaktyce przeciwnowotworowej

Jan Fiedurek

Według przewidywań ekspertów w ciągu najbliższych 15 lat aż o 40 proc. wzrośnie w Polsce liczba wykrywanych w ciągu roku nowych przypadków zachorowań na nowotwory złośliwe. Główną przyczyną wzrostu zachorowań na raka jest wydłużanie się przeciętnej długości życia Polaków oraz starzenie się naszego społeczeństwa. Ludzie po 60. roku życia 10-krotnie częściej chorują na raka niż osoby w wieku 20-40 lat. W 2025 r. ponad 50 proc. chorych z powodu raka piersi kobiet będzie w wieku 50-69 lat.

Za jeden z głównych powodów powstawania nowotworów naukowcy wymieniają wolne rodniki. Należą tutaj głównie reaktywne formy tlenu i azotu. Mogą one atakować i uszkadzać nasze DNA, białka i enzymy oraz lipidy.

Zdrowy organizm może sobie poradzić z tymi zniszczeniami poprzez różne mechanizmy obronne i naprawcze. W przypadku kiedy wolnych rodników jest zbyt wiele, uszkodzenia DNA mogą przerastać możliwości ich naprawy przez organizm.

Reaktywne formy tlenu (RFT lub ROS) są to reaktywne indywidua chemiczne zawierające w swoim składzie atomy tlenu z niesparowanym elektronem (rodniki) lub wiązania O–O i zdolne do uczestniczenia w reakcjach chemicznych, które odgrywają znaczącą rolę w metabolizmie i starzeniu się organizmów żywych. RFT mogą pełnić funkcje cząsteczek sygnałowych, odgrywają także zasadniczą rolę w prawidłowym funkcjonowaniu komórki oraz w etiologii różnych chorób. W przypadku ich znacznego wzrostu, przy braku sprawnie działających mechanizmów antyoksydacyjnych pojawia się stres oksydacyjny, który jest elementem składowym

molekularnych mechanizmów wielu chorób, takich jak cukrzyca czy nowotwory.

Organizmy wytworzyły szereg mechanizmów chroniących je przed działaniem RFT. W obronie uczestniczą zarówno niskocząsteczkowe antyoksydanty o stosunkowo prostej strukturze, jak i białka enzymatyczne wyspecjalizowane w ich usuwaniu. Biochemiczna rola szeregu metabolitów i białek stała się jasna dopiero po zrozumieniu ich udziału w tym systemie obronnym. Rola antyoksydacyjna jest główną funkcją między innymi witaminy C i witaminy E. Z kolei powstawanie najbardziej niebezpiecznej reaktywnej formy tlenu, jaką jest rodnik hydroksylowy, zależy od dostępności jonów metali przejściowych, zwłaszcza żelaza i miedzi. Wyjaśnia to toksyczność tych metali i ścisłą kontrolę, jakiej poddany jest ich obieg w organizmie.

Organizmy wykorzystują RFT także do obrony przed patogenami. Komórki fagocytyzujące wytwarzają je, aby zabić wchłaniane mikroorganizmy. Reaktywne formy tlenu mogą też pełnić funkcję przekaźników metabolicznych. Są więc potrzebne organizmom, lecz w stężeniach utrzymywanych na odpowiednio niskich poziomach. Niekontrolowany wzrost stężeń reaktywnych metabolitów tlenu jest określane mianem stresu oksydacyjnego i może mieć groźne konsekwencje. Wiemy dziś, że jest on elementem składowym molekularnych mechanizmów wielu chorób, takich jak miażdżycza, cukrzyca i choroba nowotworowa. Przyczynia się także do uszkodzenia serca i mózgu przy zawałach i do uszkodzenia przeszczepianych narządów. Mechanizm szkodliwego działania wielu ksenobiotyków (substancje chemiczne niebędące naturalnymi składnikami żywego organizmu - określa się nimi większość trucizn i leków) wiąże się z wytwarzaniem w komórkach reaktywnych form tlenu. Na tym polega szkodliwe działanie między innymi dymu tytoniowego i alkoholu. Reakcje reaktywnych form tlenu mają swój wkład w proces starzenia się. Poznanie mechanizmów działania reaktywnych form tlenu stwarza możliwości ingerencji w choroby, w których rozwoju związki te uczestniczą, poprzez podawanie antyoksydantów. Niektóre od dawna stosowane leki są, jak się okazało, skutecznymi antyoksydantami. Badania nowych są w toku; być może niektóre enzymy rozkładające reaktywne formy tlenu zostaną wkrótce wprowadzone do terapii.

W sprawnie działających komórkach i tkankach wytwarzane są enzymy (m.in. katalaza, peroksydaza glutationowa, dysmutaza ponadtlenu-

kowa) wchodzące w reakcje z wolnymi rodnikami. Do syntezy tych związków niezbędny jest **selen**, pierwiastek dostarczany do organizmu z żywnością. Substancją przeciwutleniającą jest również wytwarzany w organizmie, rozpuszczalny w wodzie, **ubichinon** czyli **koenzym Q10**, chroniący szczególnie naczynia krwionośne i serce. Inną grupę antyoksydantów stanowią substancje, które dostarczane są do organizmu wraz z pokarmem. Należą do nich: **witamina C**, **karotenoidy**, **tokoferole** lub **związki polifenolowe**. W wyniku ich reakcji z wolnymi rodnikami powstają mało aktywne formy rodnikowe. **Tokoferole (witamina E)** i **beta-karoten**, jako związki rozpuszczalne w tłuszczach, chronią przed utlenieniem lipidy tworzące struktury komórkowe jak również lipidy w cząsteczkach lipoprotein znajdujących się w osoczu krwi. Witamina C, rozpuszczalna w wodzie spełnia funkcję obronną we wszystkich płynach ustrojowych. Dotychczasowe dobowe normy zapotrzebowania na witaminę C, E i beta-karoten nie brały po uwagę ich funkcji antyoksydacyjnych a jedynie funkcje metaboliczne. Obecnie zaleca się stosowanie większych dawek tych witamin zwłaszcza nietrwalej witaminy C, szczególnie dla osób narażonych na działanie dużej ilości wolnych rodników jak, palacze, osoby pracujące w szkodliwych warunkach lub osoby w czasie różnych infekcji. Stwierdzono zwiększoną liczbę zgonów z powodu chorób nowotworowych i zawałów mięśnia sercowego w populacjach odżywiających się żywnością wysoce przetworzoną z małą ilością warzyw i owoców. Wiadomo, że suplementy żywności zawierające syntetyczne witaminy nie mają tak skutecznego działania jak substancje naturalne zawarte w warzywach, owocach i ziołach. Wynika to z faktu, że w roślinach występują również inne substancje czynne jak na przykład: związki siarki np. w czosnku i cebuli, związki polifenolowe, kwasy oraz estry, w owocach cytrusowych i roślinach strączkowych. Bardzo aktywnymi antyutleniającymi są **flawonoidy** należące do związków polifenolowych. Herbata zawiera katechiny, owoce cytrusowe zawierają kilkadziesiąt takich związków, czerwone winogrona zawierają antocjanidyny nadające barwę owocom. W 100 gramach czerwonego wina występuje około 55 miligramów taniny, 20 miligramów katechiny i 20 miligramów antocyjanidyny. Flawonoidy wiążą jony żelaza i zapobiegają utlenieniu nienasyconych kwasów tłuszczowych. We Francji, w regionach gdzie występuje duże spożycie czerwonego wina, zachorowalność na choroby miażdżycowe jest o wiele mniejsza niż w innych

regionach świata, mimo spożywania dużych ilości tłuszczów (sery, mięsa).

Zachowanie prawidłowej równowagi pomiędzy substancjami utleniającymi a antyoksydantami nie jest proste. Nadmiar antyoksydantów może, paradoksalnie, wywoływać nasilenie procesów utleniających. Warzywa i owoce zawierają oprócz pożytecznych substancji, również wiele niekorzystnych - alergeny, antywitaminsy, substancje blokujące wchłanianie składników pokarmowych np. wapnia (związki fitynowe, kwas szczawiowy, błonnik).

Najpowszechniej spotykane choroby cywilizacyjne są związane z układem krążenia. W celu obniżenia ciśnienia należy spożywać produkty bogate w potas, czyli pomidory, ziemniaki czy banany, zaś wchłanianie cholesterolu ograniczy kapusta, brokuły, karczoch czy truskawki. Ponadto układ krwionośny jest chroniony przez warzywa i owoce zawierające przeciwutleniacze, które to neutralizują niekorzystne dla nas wolne rodniki, które występują w sałacie, papryce, grejpfrutach czy arbuzach. W trosce o serce warto też sięgać po produkty zmniejszające poziom stresu, który jest przyczyną rozwoju wielu chorób, w tym układu krążenia. Swoiste „antystresowe” działanie wykazują: maliny, jagody, jeżyny, cytrusy, awokado czy banany. Warto więc sięgać po jak największe ilości warzyw i owoców.

Bardzo ważnym zagadnieniem są wzajemne korelacje między składnikami występującymi w poszczególnych produktach, gdyż ostateczny efekt ich wspólnego działania może być inny niż przy podawaniu każdej substancji oddzielnie. Wynika to z synergistycznego (addytywnego) czy nawet antagonistycznego działania poszczególnych substancji. Suplementacja diety naturalnymi związkami biologicznie czynnymi, zwłaszcza z wykorzystaniem związków polifenolowych o dużym potencjale przeciwoksydacyjnym, powinna być zbilansowana i dostosowana do pozostałych składników diety. W przypadku spożywania zbyt dużych dawek antyoksydantów możliwa jest zmiana kierunku ich działania z przeciwoksydacyjnego w prooksydacyjne, stymulującego rozwój nowotworów. Jest to istotne w przypadku chemioprewencji za pomocą związków naturalnych. Z uwagi na fakt, że proces onkogenezy trwa zwykle 10–20 lat, zaś ryzyko zachorowania wzrasta z wiekiem i często dotyczy pacjentów w 6–7 dekadzie życia, badania nad wpływem naturalnych związków biologicznie czynnych na inicjację i rozwój tego nowotworu są badaniami długoletnimi i mają jedynie charakter obserwacyjny.

Antyoksydanty wybranych warzyw i owoców

Znanych jest wiele rodzajów wolnych rodników, dlatego do walki z nimi służą różne **antyoksydanty**. Najbardziej znane z nich to:

- witaminy (A i betakaroten, C i E);
- minerały (selen, cynk), a także flawonoidy, koenzym Q10.

W betakaroten bogate są zwłaszcza **ciemnopomarańczowe i ciemnozielone** warzywa (marchew, kapusta, sałata, dynia) i owoce (morele, pomarańcze). **Witamina C**, bardzo silny antyoksydant, występuje w takich owocach jak: owoce róży, porzeczeki, cytrusy, maliny, truskawki. Ale również wiele jej w pietruszce, brokułach.

Witamina E - występuje w migdałach, nasionach słonecznika, a także w zbożach, soi, groszku.

Glutation - uważany za czynnik przeciwnowotworowy jest **obecny w owocach**: awokado, arbuzach, grejpfrutach, pomarańczach, truskawkach, brzoskwiniach. Warzywa bogate w glutation to: pomidory, szparagi, kabaczki, kalafior.

Indole - wykazują również silne działanie przeciwnowotworowe. Zawierają je wszystkie warzywa kapustne.

Likopen - ten i inne antyoksydanty znajdują się w owocach takich jak arbus czy czereśnie oraz w pomidorach.

Kwercetyna - znajduje się w **owocach ciemnych winogron**, a z warzyw: w cebuli i brokułach.

Rutyna - to antyoksydant obecny w owocach aronii.

Koenzym Q-10 - tego silny antyoksydant obecny jest w sardynkach, makreli, orzeszkach ziemnych, soi, orzechach włoskich.

Najcenniejsze są **antyoksydanty w owocach dzikich i ciemnych**. Dzieje się tak dlatego, że roślina żyjąca w nieprzyjaznym środowisku musi wytwarzać ogromne ilości antyoksydantów, które chronią ją oraz zapewniają przetrwanie.

Pomimo braku jednoznacznych dowodów na przeciwnowotworowe działanie aktywnych biologicznie składników żywności, ogromne nadzieje wiąże się z chemioprewencją nowotworu jelita grubego za pomocą tych związków. Być może w przyszłości odegra ona znaczącą rolę w ograniczeniu zachorowalności na ten rodzaj nowotworu.

Żółw błotny – żywa skamieniałość Polesia

Paweł Łapiński

Mimo, że wielu ludzi zażywa aktywnego wypoczynku na łonie natury i podczas wolnego czasu przemierza lasy, pola i łąki, mało kto miał szczęście spotkać żółwia błotnego w jego naturalnym środowisku. Gad ten od tysięcy lat zamieszkuje tereny Polesia. Zabagnione obniżenia terenu z jeziorami, oczkami wodnymi i kanałami zlokalizowane pomiędzy piaszczystymi wyniesieniami to dla niego idealne środowisko życia. Małe prawdopodobieństwo spotkania żółwia błotnego wynika z jego skrytego trybu życia, które niemal całe spędza w środowisku wodnym. Jedynie samice, w okresie składania jaj, wychodzą na dłużej z wody w poszukiwaniu miejsc dogodnych na lęgowisko. Dzięki charakterystycznemu, dla krajobrazu Polesia, bliskiemu sąsiedztwu terenów podmokłych z terenami suchymi, zwierzęta te nie muszą pokonywać dużych odległości, aby znaleźć swoje lęgowiska. Miejsce złożenia jaj to najczęściej suche, dobrze nasłonecznione łąki napiaskowe, wyrobiska po dawnych piaskowniach oraz leśne dukty. Tam najczęściej można spotkać ślady obecności żółwia: charakterystyczne tropy – piach wygładzony przez dolny pancerz i linię, którą znaczy ogon oraz dawne, najczęściej zniszczone przez drapieżniki gniazda, wokół których porozsiewane są drobiny pergaminowych skorupki jaj.



Fot. P. Łapiński

Aby zobaczyć żółwia błotnego trzeba znaleźć się w tych miejscach na przełomie maja i czerwca, lub września i października. Przełom

maja i czerwca to szczyt aktywności lęgowej samicy. Czekają one w płytkich zbiornikach wodnych, położonych najbliżej potencjalnego lęgowiska, by wyjść z wody dopiero wieczorem. Cała matczyna miłość zogniskowana jest na procesie kopania nory lęgowej, składania jaj oraz zakopywania i maskowania gniazda. Ten moment jest dla niej najważniejszy – żółwie nie opiekują się młodymi. Gdy już samica zlokalizuje najlepiej nagrzane miejsce zaczyna kopać dołek. Kopie tylnymi łapami opierając się na lekko uchyłonych przednich. Często wizerunek jej niknie dla obserwatora wśród traw, spośród których wyłania się jedynie wysoko odchylona głowa. Podczas czynności lęgowych zwierzę to bacznie obserwuje okolicę i zanim zacznie składać jaja gotowe jest w każdej chwili zaniechać kopania norki i oddalić się z lęgowiska. W norce, która ma mniejszy wylot niż położona niżej komora, składa od kilku do kilkunastu jaj. Za każdym razem jajo wędruje w dół przytrzymywane przez łapkę i ogonek – aby uderzenie o uprzednio złożone jaja nie uszkodziło skorupki. Można powiedzieć, że zakopywanie następuje w tej samej kolejności co kopanie – samica raz po raz sięga tylną łapką do kupek ziemi odłożonych podczas kopania, ściska w utworzonej piątce materiał i wypuszcza zagłębiając nogę głęboko w komorze. Po zakopaniu gniazda mocno je uklepuje, aby gleba nie wychodziła ponad poziom gruntu i nagarnia na niego elementy ściółki. W ten sposób zabezpieczone gniazdo jest zupełnie nie widoczne dla wzroku człowieka. Przy sprzyjających warunkach klimatycznych – cieplej wiosnie i lecie, młode gotowe są do opuszczenia norek lęgowych już na początku września. Kulminacja wylęgów następuje na przełomie września i października. Młode, kiedy tylko samodzielnie opuszczają gniazdo, szybko ożywiają się w blasku promieni słonecznych i czym prędzej kierują się do najbliższego zbiornika wodnego. W wodzie są bezpieczniejsze niż w środowisku lądowym.

Żółw błotny jest bardzo rzadkim gadem objętym ochroną gatunkową, wpisanym do „Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt” jako gatunek bardzo wysokiego ryzyka – silnie zagrożony wyginięciem. Wciąż jeszcze jest to bardzo słabo poznane zwierzę. Dorosłe osobniki sporadycznie widywane są niemal na całym Polesiu, zagadką natomiast pozostają miejsca lęgowe samic, których znamy niewiele.

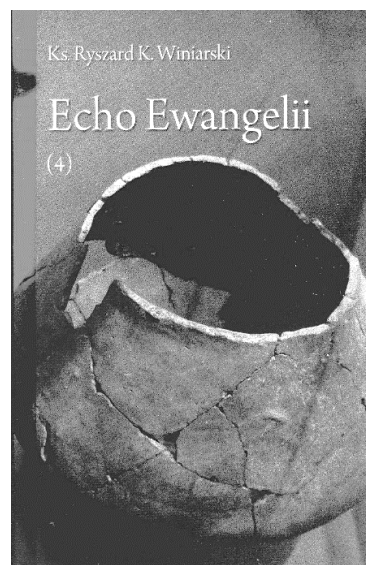
Nowe pozycje na rynku wydawniczym

Echo Ewangelii Ks. Ryszarda Winiarskiego

W grudniu ubiegłego roku ukazał się czwarty tom *Echo Ewangelii*, Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, aktualnego proboszcza parafii Dorohusk. Czytelnik otrzymał kolejny zbiór esejów, które powstały jako wyraz podjętego trudu odczytywania Słowa Objawionego. Już wyraz plastyczny okładki, na której zamieszczony został posklejany garnek gliniany (kontekst archeologiczny), kieruje naszą uwagę w czasy sprzed dwóch tysięcy lat /.../ Naczelnym przesłaniem Autora jest nieustanne przypomnienie nam faktu o stałej obecności Syna Bożego, wszak nie dla wszystkich jest to oczywiste, a u innych niedostatecznie postrzegane. Opowiedzenie się za Chrystusem rodzi określone skutki /.../ Teksty ks. R. Winiarskiego należy odbierać jako katechezy, wpisane w odczytywanie pięknego Chrystusowego przesłania. Ów wysiłek, naturalnym kontekstem, wpisuje się w dzieje starotestamentalne. Po tę lekturę spokojnie może sięgać również osoba niewierząca, ale przygotowana do odbioru kultury łacińskiej, której filarami jest zarówno tradycja judaistyczna, jak i chrześcijańska (obok spuścizny

greckiej i rzymskiej). Ten tom po prostu należy wziąć do ręki, by poznać charakter rozważań Autora, znaczony przede wszystkim rysem drogi neokatechumenalnej, ale nieustannie odnoszącym się do poszukiwań uniwersalnych, tak bardzo potrzebnych współczesnemu czytelnikowi.

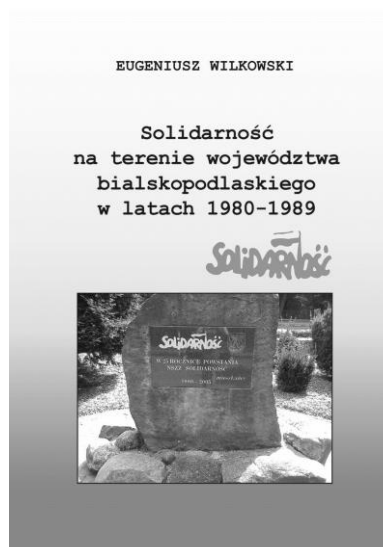
Jest to fragment recenzji, która w całości zostanie zamieszczona w następnym numerze.



Kolejna monografia Eugeniusza Wilkowskiego o Solidarności

W listopadzie ubiegłego roku, w Białej Podlaskiej, ukazała się najnowsza monografia Eugeniusza Wilkowskiego, poświęcona Solidarności na terenie województwa białkopodlaskiego w latach 1980 - 1989. Tym razem autor, ukazując dzieje Związków (NSZZ Solidarność i NSZZ RI Solidarność), wkroczył w przestrzeń - geograficznie i historycznie - południowego Podlasia. Praca w całości powstała w oparciu o zachowane materiały archiwalne, zgromadzone w Archiwum Państwowym w Lublinie Oddział w Radzynie Podlaskim, lubelskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej i Archiwum Związku przy Zarządzie Regionu Środkowowschodniego NSZZ Solidarność w Lublinie, ponadto dokumenty zgromadzone w Dziale Historii Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Publikacja została przygotowana w formacie A 5, w twardej oprawie, liczy 918 stron. Jest to pierwsze opracowanie dziejów Solidarności białko-

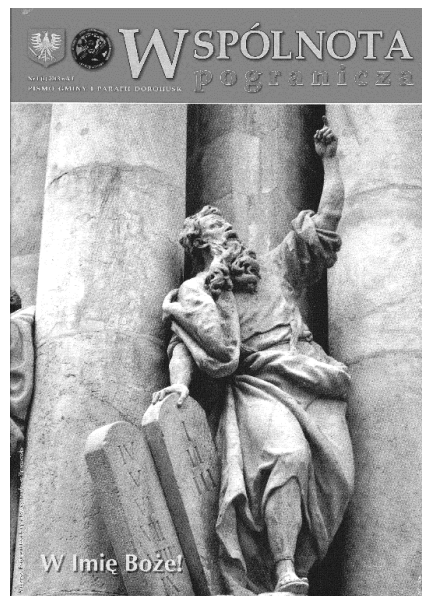
podlaskiej, a druga publikacja książkowa E. Wilkowskiego wydana w ubiegłym roku (w maju ukazała się *Solidarność rolnicza na terenie województwa lubelskiego w latach 1980 - 1989*).



Nowy dwumiesięcznik „Wspólnota pogranicza”

Również w grudniu ubiegłego roku ukazał się pierwszy numer „Wspólnoty pogranicza”. Inicjatorem tego przedsięwzięcia wydawniczego – i redaktorem odpowiedzialnym – jest Ks. Ryszard Winiarski. Kierunek ideowy pisma wyznacza *Słowo redaktora* i pierwsza strona okładki, na której zamieszczony został Mojżesz, wsparty o kamienne tablice z przykazaniami bożymi (fragment fasady opactwa cystersów w Krzeszowie). Ten znak kieruje czytelnika ku ponadczasowemu porządkowi, poprzez prawo naturalne wpisane w naturę człowieka, a zatem nakazujące respektować niezmiennie normy etyczne. Redaktor wskazuje na potrzebę budzenia aktywności parafian, mieszkańców gminy, by podejmowali wysiłek budowania społeczeństwa obywatelskiego, świadomego swoich praw i obowiązków. Czytelny rysem staje się odwoływanie do wartości narodowych i podjęcia wysiłku budzenia ducha narodowego. Dla piszących natchnieniem ma być dumny orzeł dorohuski, trzymający pierścień i miecz. Ważnym elementem deklaracji redaktora jest wskazywanie na *bohatera narodowego*, Józefa Piłsudskiego, który zawsze pozostanie uosobieniem silnej,

niepodległej Polski, odważnego i odpowiedzialnego myślenia i działania na rzecz ojczyzny. Pismo ma także stawać się zaczynem ożywienia kulturalnego na terenie parafii i gminy Dorohusk. Trudno o piękniejsze przesłania, teraz pojawia się czas konkretyzowania owych zamierzeń. Gratulujemy i życzymy odczytywania znaków czasu.



Miejmy nadzieję!

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wąły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno,
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń
I przechowuje oręż i przyłbicę.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szałem,
Która na osłep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwnie losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej sławy
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,

Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa
krwawy
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystość;
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

Adam Asnyk

Dwie ojczyzny

W twojej ojczyźnie karki się zgina
Przed każdą władzą,
Dla zwyciężonych - wzgarda i ślina,
Gdy ich na rzeź prowadzą.

W twojej ojczyźnie, gdyś hołdy składał -
Przed obce trony.
W ojczyźnie mojej, jeśli kto padał,
To krwią zboczony

W twojej ojczyźnie do obcych w wierze
Bóg się nie zniża.
Moja ojczyzna świat cały bierze
W ramiona krzyża.

W twojej ojczyźnie sławnych portrety -
Tom w etażerze.
W mojej ojczyźnie słowa poety
Oprawne w serce.

Chociaż ci sprzyja ten wieczór mglisty
I noc bezgwiezdna,
Jakże mnie wygnasz z ziemi ojczystej,
Jeśli jej nie znasz?

Antoni Słonimski

Pieśń o domu

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk, i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co wśród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swym ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

Maria Konopnicka

Chodzą po ziemi

Chodzą po ziemi
najwykleszi piesi
im chleb powszedni
nie przewraca w głowie
są niesprzedajni
nie dają się zbiesić
pretorianie sumień
honoru lordowie

chodzą po ziemi
prawdziwi ojcowie
prawdziwe matki
których ból rodzenia
trwa nieprzerwanie

póki mały człowiek
zacznie być ojcem
własnego znaczenia

chodzą po ziemi
najwykleszi prawi
czyści i prości
i niewynajęci
dla których śmieciem
każdy ogon pawi
a sensem
zdążyć się poświęcić

ks. Ryszard Winiarski

Dzisiaj w nas wszystkich

Dzisiaj w nas wszystkich
wszystko płacze
życie się staje
jak zakalec
od ludzkich kłamstw
i przeinaczeń
nie ma odwołań
czy zażaleń
nie ma ucieczki
w nieskończoność
nie ma żadnego
znieczulenia
i kto przeżyje
nie wiadomo

człowiek z marmuru
czy z kamienia
prawdziwi piękni
unikalni
nie umieją stawać
na cokole
przez całe życie
w poczekalni
cicho czekają
na swą kolej

ks. Ryszard Winiarski

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: listopad 2013 - styczeń 2014

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- 17 listopada w naszej parafii gościł ks. Piotr Nowak, proboszcz parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Lublinie (przy ul. Nadbrzystrzyckiej). Przez wszystkie Msze św. głosił Słowo Boże i zbierał dobrowolne ofiary na budowę nowej świątyni. Dotychczasowa, położona opodal Politechniki Lubelskiej, jest zbyt mała, aby mogła funkcjonalnie służyć wiernym i duszpasterstwu akademickiemu. Z tych racji podjęte zostało dzieło budowy nowego Domu Bożego. Ks. Piotr Nowak w przekazywanym Słowie podkreślał rolę świeckich w Kościele, znaczenia ich aktywności, wsparcia materialnego, ale głównie świadomego i odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Kościoła.

- Przed świętami Bożego Narodzenia parafialna Caritas zorganizowała pomoc żywnościową dla ubogich rodzin z naszej parafii. Część żywności została zakupiona ze środków własnych (zbiórki parafialne). Ze wsparciem przyszli właściciele hurtowni wędliniarskich, przekazując na ten cel wędliny. Przygotowane zostały paczki i przekazane najbardziej potrzebującym. Tego rodzaju działalność charytatywna przy naszej parafii prowadzona jest od szeregu lat.

- Styczeń tradycyjnie jest czasem odwiedzania wiernych w ramach wizyt duszpasterskich. Jest to dobra okazja nie tylko do wspólnej modlitwy i błogosławieństwa domostw, a i też wspólnej refleksji, dotyczącej życia parafii i aktualnej rzeczywistości. Coraz bardziej zauważalne staje się ubożenie parafian. Proces ten dotyczy nie tylko pojedyncze rodziny, ale coraz szersze kręgi mieszkańców miasta. Skala bezrobocia staje się dotkliwa, uderza w ekonomiczne bezpieczeństwo rodzin. Znaczna część parafian emigruje w poszukiwaniu pracy. Na wyjazdy decydują się głównie młode osoby. W poszukiwaniu środków do życia wyjeżdża także wiele osób starszych. Procesy te nie sprzyjają umacnianiu spójności życia rodzinnego.

- 19 stycznia w parafii gościł zespół śpiewaczy „Złota Nuta” z Łucka. Przygotował on oprawę muzyczną na wszystkich Mszach św., śpiewając kolędy w języku polskim i ukraińskim. Ponadto, po każdej Mszy św. przedkładał krótkie koncerty kolęd i pieśni religijnych. Kierownikiem zespołu jest p. Olga Borsuk. Można było nabyć nagrania zespołu na płycie CD. Obie strony były zadowolone za uświetnienie niedzielnych Eucharystii.

Okładka:

str. 1 - Krzyż konfederatów barskich (Jasna Góra)

str. 2 - Józef Chełmoński - Kazimierz Pułaski pod Częstochową, Artur Grottger - Modlitwa konfederatów barskich

str. 3 - Wacław Pawliszak - Potyczka w drodze, Józef Brand - Obrona zaścianka przez konfederatów barskich

str. 4 - Chorągiew konfederatów barskich, nieznanymi malarz polski (ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego)